

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY ZNP

INDEKS-35923 PL ISSN-0017-1263

GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXIII

NR 37 • 16 IX 1990 r.

CENA 1000 ZŁ

PROTEST W CZŁUCHOWIE

1

Do Człuchowa przyjechałem w niedzielne popołudnie, drugiego września. Miasteczko jest bardzo ładne. Ciekawa i urozmaicona architektura, dużo świeżych, kolorowych tynków. Na wysokim wzgórzu w pobliżu rynku wznosi się imponująca wieża graniasta z XIV wieku — pozostałość zamku krzyżackiego. Aż dziwne, że o tym pełnym uroku grodzie, liczącym zaledwie 15 tysięcy mieszkańców, trąbi się w środkach masowego przekazu od

kilku dni. Powód? Strajk nauczycieli dwóch tutejszych szkół podstawowych. Jeszcze dziwniejsze jest to, że nie strajkują oni o podwyżki płac czy o jakiegokolwiek przywileje, lecz o wypłacenie należnych im pensji.

Składam wizytę w domu dyrektora Szkoły Podstawowej nr 3, Józefata Grabowskiego. Właśnie leci „Teleexpress”. Znowu o Człuchowie. Jest też komentarz o losie polskiego inteligenta i przypomnienie, że początkujący

policjant (bez wykształcenia) zarabia 1,2 mln, zaś nauczyciel (z wykształceniem) połowę mniej.

Idziemy zerknąć na miasto. Budynek Szkoły Podstawowej nr 1 jest nowoczesny, składa się z różnokolorowych segmentów. Placówkę od-



Modny temat ostatnich tygodni to prywatyzacja gospodarki. Mało uwagi zwracamy na to, że również w oświacie odbywa się swoista prywatyzacja. Nie chodzi tu tylko o otwieranie szkół prywatnych, lecz o tworzenie klas autorskich, w których nauczyciele uczą według własnych programów. Jest to zjawisko intrygujące chociażby ze względu na to, że przez czterdzieści pięć lat wymagano od pedagogów niemal wyłącznie dyspozycyjności. Nadeszła więc pora dla niepokornych i niespokojnych duchów, autentycznych twórców i nowatorów, którym praca w szkole wcale nie musi się kojarzyć z tępym, dyrektywnym wyrobnictwem. Najwięcej klas autorskich powstaje w liceach zrzeszonych w Towarzystwie Szkół Twórczych (nie mylić z Klubem Przewodzących Szkół). Przed wakacjami przedstawiliśmy rozmowy z trzema twórcami takich klas (patrz „Głos” nr 5, 23 i 25 z br.) Tym razem rozmowa z organizatorką klasy kulturoznawczej w IV Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Staszica BARBARĄ STRĄCZEK, w Sosnowcu.



Ostatni dzień wakacji, choć w „Głosie” już wrzesień. Mityng młodzieżowy pod Kolumną Zygmunta w Warszawie. Jeszcze raz odżyła wakacyjna przygoda z obozów i kolonii.

FOT. MAREK SUCHECKI



NA SWOIM



CO PRZED NAMI?

Wokół tego pytania — najogólniej mówiąc — koncentrowała się dyskusja na spotkaniu prezesów zarządów okręgowych w ZG ZNP (28.08.90 r.). Wraz z rozpoczęciem roku szkolnego przybyło spraw całkiem nowych, jak choćby nauczanie religii w szkole, odejście przedszkoli i wielu szkół pod zarząd samorządów terytorialnych i wiele innych. Ale i te „stare” problemy też wymagają przemyślenia, przedyskutowania po to, aby nadać im świeżość i niejako w marszu dostosować do zmian. Istnieje też w środowisku związkowym i oświatowym wiele niepokojów, lęków, także zagrożeń — i to trzeba wyjaśnić. Zwłaszcza, że tuż przed nami Krajowy Zjazd Delegatów. Ale o tym później.

Na początek — miły akcent personalny. Na sali pojawiły się nowe twarze, w większości młode — to nowo wybrani w czasie wiosennej kampanii prezesi okręgów.

Powitaniem nowych i pożegnaniem „starych” rozpoczęto tę naradę. I jednych, i drugich serdecznie oklaskiwano — pierwszych za wygrane wybory, zasłużonych — za ich zasługi. Wszystkim odchodzącym prezesi Piłat wręczył dyplomy uznania wyrażając nadzieję, że młodzi będą korzystać z ich doświadczenia, a starsi chętnie udzielą rad i pomocy. Chodzi jednak o to, aby — zmieniając metody, programy — nie zgubić nic z dorobku organizacji. Wprowadzać szeroko nowe, ale zachować też wszystko, co okazało się dobre.

Spotkanie — jak to zawsze bywa — dało szansę wymiany poglądów i informacji — w obie strony. Zwłaszcza nowi prezesi skorzystali wiele, choć jak z niektórych wystąpień widać — są w działalności związkowej już dobrze zahartowani. Mają też odwagę mówienia prawdy, stawiania jasno swoich racji, a przykładem może być prezes z Nowego Sącza, napotykający, jak na razie, duże trudności w kontaktach z władzą.

★

Główny niepokój i główny problem, który zawarty był w pytaniach z sali, dotyczył zasad urlopowania do pracy w ZNP. Są z tym — jak mówili prezesi — kłopoty. Nowi kuratorzy twierdzą, że nie będą dawać urlopów, a są też zapowiedzi odwołania dotychczasowych np. w Elblągu.

Sprawa ta ma szerszy wymiar. W wielu okręgach nowa władza deklaruje, owszem, chęć współdziałania z ZNP, ale w praktyce lekceważy i prezesa, i Związek. Pomija się go przy podejmowaniu różnych decyzji, np. w sprawie zwolnień dyrektorów, a to przecież jest zastrzeżone w „Porozumieniu” ZG z resortem. W Wałbrzychu nowo mianowany kurator twierdzi, że nie będzie urlopował do pracy w oddziałach, bo nie ma takich zobowiązań.

Tymczasem strona prawna w tej kwestii jest całkiem jasna. Zasady zawarte w „Porozumie-

niu” — powiedział wiceprezes M. Langowski — są aktualne, urlopowanie do pracy w Związku odbywać się będzie na tych samych zasadach, co dotychczas. 22 sierpnia na spotkaniu z udziałem przedstawicieli kierownictwa ZG ZNP z ministrem edukacji narodowej te sprawy rozstrzygnięto jednoznacznie — do czasu oddzielnych uregulowań moc prawną mają przepisy dotychczasowe.

Z wnioskiem o urlopowanie do pracy związkowej występuje albo prezes okręgu dla całego województwa, albo prezesi organizacji zakładowych. Tutaj należałoby rozważyć, co lepiej się opłaci — globalnie rozwiązać tę sprawę, czy pojedynczo, przez organizacje zakładowe.

Jaka powinna być w przyszłości, tej najbliższej, struktura związku na dole — to najczęściej zgłaszane pytania i wątpliwości. A więc czy te, które są? Czy jednolite, czy też różnorodne? Struktury dotychczasowe nie pokrywają się z podziałem administracyjnym oświaty. Ale — czy muszą się pokrywać? Czy tworzyć rejonowe rady zakładowe, skoro obecny stan podziału edukacyjnego państwa jest przejściowy? Zapowiada się powołanie 14 województw i powiaty. Czy nie zaczekać rok, dwa, aby potem tworzyć struktury, które miałyby sens przetrwania dłuższej?

W Gdańsku — o czym mówił prezes okręgu — podjęto próbę zorganizowania rad rejonowych. Dobre doświadczenia mają województwa siedleckie i suwalskie, gdzie takie właśnie rady funkcjonują od kilku lat. Czy jednak w innych województwach małe gminne rady zakładowe zechcą zrezygnować ze swoich ambicji (i części składki członkowskiej) jednocząc się w rejonie? A w ogóle jak się zorganizować, aby Związek mógł dobrze funkcjonować w nowych warunkach? Te sprawy jednoznacznie musi rozstrzygnąć zjazd.

Jest też kwestia otwarta ognisk — czym mają być? Skoro dyrektorzy mają szerokie kompetencje, ogniska też powinny je mieć. A jak usytuować ognisko w szkole samorządowej? I nie tylko te. Tematem wciąż żywym w terenie — w ogniwach, wśród szeregowych członków — jest składka związkowa. Na spotkaniu prezesów mówiono o tym mniej, głównie domagano się dokładnej informacji, na co pieniądze są wydane, kto i ile otrzymuje. Ale już te żądania świadczą, iż składkowe pieniądze są tematem dysput, a wielu ludzi ciągle nie wie (mimo publikacji w głosie), jak składka jest dzielona.

Ale nie tylko to niepokoi. Do ZG napływają sprzeczne ze sobą propozycje z ogniw terenowych: żąda się obniżenia wysokości składki, a jednocześnie wzrostu świadczeń, np. zasiłków statutowych. A przecież źródłem finansowania zasiłków jest składka, z niej utrzymuje się cały Związek, z niej płyną różnego rodzaju świadczenia dla członków. Trzeba się więc zdecydować: albo — albo.

★

Co z ustawą o edukacji narodowej? ZNP, co wiadomo, stoczył batalię o to, aby nie włączać

„Karty” do ustawy edukacyjnej. Następnie stworzył i opublikował własny projekt ustawy. Ministerstwo odstąpiło w tej sytuacji od pierwotnego zamiaru i rozpoczęło prace nad nowym projektem ustawy. W pracach tych uczestniczyli przedstawiciele ZNP wraz z przedstawicielami nauczycielskiej Solidarności i STO. We wrześniu Związek otrzymał nowy projekt i wyraził swoje stanowisko.

Z niezadowolaniem przyjęto informację, że zespół związkowy pracujący nad ustawą nie został poinformowany o trwających negocjacjach z Episkopatem na temat wprowadzenia religii do szkół. Decyzję tę podjęto bez konsultacji z ZNP.

Formalnie Związek został o tym poinformowany w liście podpisanym przez ministra Kulerskiego. Prezydium ZG na posiedzeniu 27 sierpnia zajęło stanowisko w tej sprawie, „świeży” jeszcze fakt przedyskutowano na naradzie prezesów. Ich opinie były zbieżne: dobrze się stało, że takie wyważone stanowisko Związek zajął w tej ważnej sprawie, trafnie też zostały wyeksponowane akcenty krytyczne. Chodzi jednak o naukę religii w szkole, lecz metodę rozstrzygnięcia tej sprawy, poza ZNP, rodzicami, młodzieżą, nauczycielami. To szkodzi demokracji.

Ktoś z sali zauważył: dotąd nie było demokracji i nikt głośno nie protestował. Na to ktoś inny: — Ale teraz mamy Polskę wolną!

★

Co przed nami? Nowa ustawa o związkach zawodowych, której projekt (rządowy) wręczono wszystkim uczestnikom, aby mogli z jego treścią zapoznać aktyw terenowy. Jest też drugi projekt ustawy o sporach zbiorowych, którego tekst zostanie wkrótce przesłany do ogniw. Nie trzeba podkreślać, jak one są ważne dla związkowców, wymagają zatem dokładnego przeanalizowania i wyrażenia opinii, zanim projekty trafią do Sejmu.

Przed nami, czyli światem pracy, także przygotowywany projekt ustawy emerytalnej, który trafi do Sejmu jeszcze w tym roku. O niektórych nowościach, jakie projekt wprowadza, poinformował Wit Majewski — prezes Krajowej Rady Nauki ZNP reprezentujący Związek w OPZZ, wiceprzewodniczący Ogólnopolskiego Porozumienia. W OPZZ sprawy te już dyskutowano. Niepokój związkowców różnych branż budzą dwie propozycje w projekcie: podwyższenia wieku emerytalnego i przyjęcie jednakowych dla wszystkich zasad przyznawania emerytur.

Oznaczałoby to likwidację dodatkowych uprawnień dla tych, którzy je dotychczas mają, a więc także nauczycielskich. W obronie dotychczasowych uprawnień będą na pewno występować wszystkie zainteresowane związki, rzecz jednak w tym, aby działali wspólnie. Pojedynczo ich argumenty mogą okazać się mało przekonujące, będą bowiem upominać się o przywileje mniejszości.

Na tym tle głębszej refleksji wymaga zgłaszany dość często postulat wystąpienia Związku z OPZZ. Należy do końca i na „zimno”, bez emocji rozważyć, co na tym tracimy, a co

zyskujemy: jakie sojusze są dziś potrzebne do wygrania batalii o sprawy pracownicze?

Jeden z prezesów powiedział, czy sensowne byłoby stworzyć własną partię, aby środowisko oświatowe mogło mieć wpływ na politykę państwa, aby znaleźć się wśród sił rządzących. Propozycja nie wzbudziła zainteresowania, ale — tak myślę — nie jest ona całkiem zwariowana. O jakiegoś sojuszu politycznym — tylko jakim? — Związek chyba powinien zabiegać, aby nie zostać na marginesie polityki lub poza nią. ZNP skupia jednak wielką siłę intelektualną narodu, tę jego część, która ma przemożony wpływ na kształtowanie umysłów i charakterów młodych Polaków.

★

Płace w sferze budżetu były w połowie sierpnia przedstawione w dyskusji na spotkaniu kierownictwa OPZZ z premierem Mazowieckim. Kwestionowano sposób dotychczasowej waloryzacji płac pracowników sfery budżetowej. Chodzi mianowicie o zaniżanie kwot indeksacji lub przeciąganie wyplat w czasie, co jest ze stratą dla pracowników tych działów.

Sprawami płacowymi prawie non stop zajmuje się Zarząd Główny. W początkach września podjęte zostały prace nad waloryzacją wynagrodzeń nauczycielskich, w których uczestniczy ZNP. W Sejmie czeka na zatwierdzenie projekt zmiany zapisu artykułu 67 Karty. Chodzi o inny sposób rozliczania w czasie ferii płacy za godziny ponadwymiarowe.

Ale jest jeszcze inny aspekt płacowy „epopei”. Otóż, nie wszędzie władza terenowa znajduje pieniądze na wypłacenie kolejnych regulacji, czego przykładem może być Człuchów. I znowu trzeba tracić czas i energię, aby uzyskać to, co prawnie się należy. Poczerniająca jest zapowiedź, że od stycznia sprawy płacowe przejdą w gestię kuratorów. Ale czy mamy pewność, że kuratorowi wystarczy do końca roku pieniądze w warunkach inflacji, więc i kolejnych indeksacji płac?

Nie wszystkie z dyskutowanych w czasie spotkania problemów udało mi się w tym miejscu podjąć, ograniczyłam się do najbardziej typowych, najważniejszych. Ale czy nie są ważne również te „drobniejsze”, jak choćby kwestia dopłat (albo inaczej ich cofnięcie) za dojazdy pracowników do pracy? Czy nieważne są np. zastrzeżenia co do likwidacji w centrum i województwach zakładów usług socjalnych? Czy nieistotne jest pytanie, jakie powinny być dziś relacje między OUPIS i agendami a zarządami okręgów?

Odpowiedzi na te pytania padały z ust prezesów Piłata, Langowskiego i Zaciury, choć na wiele pytań — zastrzegali prezesi — dziś trudno odpowiedzieć, bo odpowiedzi takiej nie ma.

★

Za kilka tygodni rozpocznie obrady Krajowy Zjazd Delegatów. Trwają doń intensywne przygotowania. We wrześniu dalszy ciąg przerwanej wakacjami kampanii sprawozdawczo-wyborczej — w sekcjach oraz Okręgowej Konferencji w Warszawie. Jest jeszcze czas — powiedział kończąc to spotkanie prezes Piłat — aby gromadzić dalsze wnioski i postulaty, aby zbierać siły na zjazd. Rozstrzygnie on o przyszłości Związku i dlatego trzeba się dobrze przygotować. Zarząd Główny oczekuje stałego dialogu z terenowym aktywnym związkowym, z szeregowymi członkami ZNP. Wszyscy mogą wiele wnieść do przygotowywanego programu i wzbogacić treść zjazdowej debaty.

MARIA POPOWICZ

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

WIĘCEJ PRECYZJI

W wywiadzie z ministrem edukacji narodowej zamieszczonym w 35 numerze „Głosu” jest mowa i o przyszłej ustawie edukacyjnej.

NABICI W BUTELKĘ

W numerze 29 z 22.07.1990 r. zamieściliście artykuł „OHP-Radom '90 Piękne z pożytecznym”. Jestem komendantem Szkolnej Komendy OHP przy LO w Pelplinie. Artykuł ten dotyczy mojej komendy, mojej młodzieży i mnie bezpośrednio. Otóż, młodzież z mojego Liceum miała pracować na rzecz „Hortexu” w Lipsku n. Wisłą w terminie 30.07. — 25.08.90 r. Mimo podpisanej umowy przez „Hortex”, LO w Pelplinie i WK OHP w Radomiu i Gdańsku — „Hortex” umowę zerwał motywując to brakiem warzyw i owoców do przetworzenia. Z zaplanowanych przez młodzież wakacji — nici. W przedsprzedaży kupiłem 35 biletów PKP Gdynia-Radom. Przy oddawaniu PKP potrąciła sobie po 10 proc. zgodnie z przepisami, razem około 30 tys. zł, za które muszę zapłacić, bo przecież młodzieży nie mogą obciążać tymi kosztami.

Takie są uroki „OHP — Radom '90”. Ponieważ również i turnus nie wyjechał do „Hortexu”, dziwię się, że redakcja mając możliwość sprawdzenia faktów, zamieszcza nieaktualne informacje.

ADAM KAMIŃSKI
Tczew

OD REDAKCJI:

Tekst o pracach młodzieży w czasie wakacji zamieściliśmy korzystając z informacji z Komendy Głównej OHP. W przyszłości te informacje będziemy przyjmować ostrożnie. Sądymy, że wszyscy, nie tylko młodzież i jej opiekunowie, zostali zaskoczeni zerwaniem podpisanej wcześniej umowy. Nie powinno to jednak kończyć tej sprawy. Decyzja „Hortexu” o zerwaniu umowy powinna być zaskarżona do sądu, poszkodowani w wyniku tego zerwania — młodzież i nauczyciele — muszą otrzymać odszkodowanie za straty moralne i materialne. Nabito ich bowiem w „butelkę”, a ta zniwaga rekompensaty wymaga, i to wysokiej!

MARIA RYBARCZYK

ROZLICZYĆ DO KOŃCA

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem w „Głosie” obszerny wywiad z byłymi prezesami Zarządu Głównego ZNP — Marianem Walczakiem i Bolesławem Grzesiem oraz obecnym szefem Związku — Kazimierzem Piłatem. To dobrze, że red. Wojciech Sierakowski pytał o czasy — kiedy, co tu dużo mówić — nasza organizacja nie zawsze przemawiała swoim głosem, nie zawsze koncentrowała swoją uwagę na rozwiązywaniu problemów będących w centrum uwagi środowiska

ka pracowników oświaty, lecz realizowała narzucone jej przez partię — jedyną, nieomylną siłą narodu — cele polityczne. Ale w tych rozmowach — siłą rzeczy ograniczonych do skąpych rozmiarów tygodnika — nie powiedziano o wszystkich negatywnych skutkach owego podporządkowania się Związkowi sile politycznej. Zbyt mało powiedziano o ludziach, którzy owo podporządkowanie się traktowali bezdyskusyjnie, opowiadali się całkowicie za decyzjami ówczesnego Biura Politycznego

PZPR, bądź decyzjami sekretarzy partyjnych, mimo iż byli zwolennikami innych rozwiązań. Dlaczego tak postępowali? Czym ryzykowali? Stanowiskami, układami? ... Myślę więc, że do tamtego okresu trzeba nam wracać. Szkoda, że w ślad za tymi tekstami w „Głosie” nie poszła Komisja Historyczna Zarządu Głównego Związku. Toż to temat na poważną sesję naukową, której wyniki powinno się opublikować w postaci oddzielnego wydawnictwa. Wniosek: stawiajmy pytania, odkrywajmy „białe plamy” i w historii naszego Związku.

Po drugie: uważam, że zdecydowanie więcej uwagi winniśmy poświęcać działalności gospodarczej. W tej chwili w Związku wciąż narzeka się na wysoką składkę członkowską. Równocześnie powszechnie jest wołanie o zwiększenie zasiłków statutowych. Ja zgadzam się z opinią, że te dwie kwestie są ściśle ze sobą związane — to znaczy, im większa będzie składka, tym wyższe mogą być zasiłki statutowe. Ale tę zasadę można zmienić. Wyobraźmy sobie sytuację, że do kasy związkowej wpłynę

wielka suma pieniędzy. Wtedy można zwiększyć zasiłki bez podwyższania składki. Taką sytuację można w praktyce zrealizować, poprzez działalność gospodarczą zwiększając wpływ zysków do związkowej kasy. I jest to moim zdaniem ważne zadanie dla wszystkich naszych agend, dla wszystkich zarządów związkowych. Żeby jednak tego dokonać trzeba nam decentralizować działalność gospodarczą, popierać te wszystkie inicjatywy oddziałów, okręgów, OUPiS, agend, których celem jest osiągnięcie zysku.

I trzecia sprawa: nie możemy stać z boku wobec zachodzących przemian polityczno-społecznych w kraju. Nie jestem zwolennikiem tworzenia z ZNP partii politycznej, ale nie możemy być obojętni wobec zdarzeń, które się dzieją wokół nas i którymi żyją ludzie — w tym i nasi członkowie. Czekają nas wybory prezydenta, wybory do Sejmu i Senatu... Kogo popierać, przeciwko komu wystąpić? Oczywiście każdy z nas ma na ten temat swoje poglądy, ale i opinia Związku dla nas, jego członków może być ważna.

(ZP)

REFLEKSJE

TEMAT NUMER JEDEN

Od lat tematem numer jeden wrześniowych dyskusji w pokojach nauczycielskich były płace. Wgłębiał się w nowe tabele szeregowań, analizowaliśmy tabele dodatków funkcyjnych i innych, przeliczaliśmy godziny nadliczbowe na realną gotówkę i na ogół zawsze dochodziliśmy do jednoznacznych wniosków, że władza znowu nas wykiwała i że trzeba nam będzie z trudem wiązać koniec z końcem. Więc rozpoczynaliśmy inaugurację roku szkolnego w minorowych nastrojach, bez radości, tak niezbędnej w pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Dziś kwestie płacowe zeszyły w wielu szkołach na dalszy plan. Natomiast w centrum uwagi nauczycieli znalazły się kwestie związane z ponownym wprowadzeniem religii do szkół jako przedmiotu nieobowiązkowego.

Jak wiadomo, 17 sierpnia Rzecznik Praw Obywatelskich — prof. Ewa Łętowska wydała komunikat, w którym informuje, iż złożyła wniosek do Trybunału Konstytucyjnego w sprawie powrotu nauczania religii do szkół. Celem wniosku było — jak to czytaliśmy w komunikacie — „zakwestionowanie sposobu wprowadzenia dobrowolnego nauczania religii w szkołach państwowych instrukcją, wyraźnie sprzeczną z przepisami obowiązujących ustaw, a tym samym wyeliminowanie parlamentu, który jako jedyny jest władny do rozstrzygnięcia sprawy dobrowolnego nauczania religii w szkołach państwowych”.

Prof. E. Łętowska w swoim wniosku do Trybunału Konstytucyjnego wnosi o uznanie że:

● instrukcja dotycząca powrotu religii do szkół jest w całości spreczna z art. 2 ustawy z 15 lipca 1961 roku o rozwoju systemu oświaty i wychowania i art. 18 i 19 ustawy z 17 maja 1989 roku o stosunku państwa do Kościoła katolickiego przez co narusza art. 1 i 3 Konstytucji.

● instrukcja jest także spreczna z art. 2 pkt 4 i 5 ustawy z 17 maja 1989 roku o gwarancjach wolności sumienia i wyznania.

Pragnę przy tym zaznaczyć, że rzecznik nie kwestionuje konieczności wprowadzenia elementów etycznych do treści nauczania w szkołach, w tym także poprzez dopuszczenie dobrowolnego nauczania religii, powinno to jednak nastąpić aktem prawnym odpowiedniej rangi.

Rzecznik Praw Obywatelskich wystosowała też list do Prymasa Polski — kard. Józefa Glempa. Wskazała w nim, że wniosek do Trybunału Konstytucyjnego nie jest głosem przeciwko nauczaniu religii, lecz tylko i wyłącznie wyrazem wątpliwości co do metody wprowadzenia tego przedmiotu aktem prawa powielaczowego, sprzecznym z obowiązującymi ustawami. Rzecznik wyraża nadzieję, iż nie będą jej przypisywane intencje jakich nie ma i stwierdzenia jakich nie wyraziła.

W tej sytuacji wielu nauczycieli dzwoni do nas z pytaniami, co będzie jeśli Trybunał Konstytucyjny uzna racje Rzecznika Praw Obywatelskich.

Otóż, gdyby Trybunał Konstytucyjny stwierdził niezgodność instrukcji MEN z ustawami lub Konstytucją, ministerstwo musiałoby dokonać — nie później niż w ciągu trzech miesięcy od otrzymania orzeczenia — wskazanych zmian lub uchylić dokument w całości.

Orzeczenie Trybunału jest ostateczne. Rada Ministrów lub jej prezes mają jednak prawo nie później niż miesiąc po orzeczeniu zażądać ponownego rozpatrzenia sprawy, jeśli dotyczy ona organu administracji państwowej, co w tym wypadku ma miejsce.

Również i Prezydium Zarządu Głównego ZNP zajęło stanowisko w sprawie nieobowiązkowej nauki religii w szkołach. Zostało ono przedstawione w liście do ministra edukacji narodowej, który publikowaliśmy w poprzednim numerze. Jak wiemy z opinii czytelników, treści zawarte w tym liście zostały przez nauczycieli przyjęte ze zrozumieniem.

Tymczasem życie idzie naprzód. Tak więc — z jednej strony — śledząc los wniosku Rzecznika Praw Obywatelskich skierowanego do Trybunału Konstytucyjnego, z drugiej — przymierzamy się w szkołach do wykonania instrukcji ministra edukacji narodowej. Te przymiarki nie są łatwe w praktycznej realizacji. Szczególnie w placówkach o dwudziestu i więcej oddziałach. A takich szkół gigantów, zespołów szkół mamy w kraju wiele. W planie zajęć trzeba bowiem zmieścić po dwie godziny lekcji religii w tygodniu. Jest więc nad czym myśleć. Rozumie tę sytuację wielu katechetów. Dochodzą w związku z tym informacje, że w tych szkołach, w których nauka odbywa się na dwie zmiany do nauczania religii będą w dalszym ciągu wykorzystywane punkty katechetyczne przy kościołach. W wielu szkołach gigantach podejmuje się też wspólnie z katechetami wnioski o ograniczeniu nauki religii do jednej godziny w tygodniu. Tam gdzie jest to możliwe naukę religii prowadzi się w klasach łączonych...

Dochodzą też do nas i inne informacje. Nie wiadomo w jaki sposób zająć uczniów, którzy rezygnują z nauczania religii. Katecheci na ogół nie godzą się z sytuacją, aby ci uczniowie w czasie nauki religii przebywali w klasie zajmując się nauką własną. Te sytuacje są zrozumiałe. Najlepiej byłoby — zgodnie z instrukcją — prowadzić dla tych uczniów zajęcia z etyki. Nie ma jednak specjalistów z tego przedmiotu... Sporo wątpliwości i dyskusji wywołuje też kwestia odmawiania pacierza. W szeregu szkółach zdecydowano wspólnie, że pacierzem rozpoczynają się tylko lekcje religii...

I tyle na dziś. Liczymy na informacje w tym trudnym temacie, który stał się w chwili obecnej rzeczywiście tematem numer jeden we wszystkich naszych placówkach oświatowych.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI



Żywimy nadzieję, że powrót religii do szkół będzie zarazem oznaczał tolerancję i szacunek dla najróżniejszych wyznań i praktyk, dla najgłębszych przeżyć duchowych wszystkich uczniów i nauczycieli...

Fot. Marek Suchecki

OD REDAKTORA

Jak powszechnie wiadomo 25 czerwca 1984 roku zostało podpisane porozumienie między Ministerstwem Edukacji Narodowej — wówczas Ministerstwem Oświaty i Wychowania a Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. To porozumienie wciąż obowiązuje. Tymczasem z wielu okręgów dochodzą do nas informacje, iż nowe władze kuratorskie nie przestrzegają ustaleń za-

wartych w tym porozumieniu, nie konsultują ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego żadnych istotnych spraw dotyczących oświaty i wychowania. Tym samym postępują wbrew obowiązującym zasadom.

Ktoś może powiedzieć: Od czasu podpisania porozumienia minęło sześć lat i wiele postanowień z podpisanego wówczas porozumienia dziś staje pod znakiem zapytania i, że dziś trzeba podpisać nowe porozumienie.

Oczywiście, zgadzam się. Dopóki jednak to nie nastąpi, obowiązuje porozumienie z 1984 roku. (ZP)

WPLACILI NA NASZE KONTO

— Zdzisław Pasymowski z Piły	— 30.000 zł
— Anna Kowalewska ze Szkoły Podstawowej w Nowej Woli	— 20.000 zł
— Zarząd Oddziału w Baranowie	— 50.000 zł
— Krystyna Patajewicz z Chełma	— 10.000 zł
— Zarząd Oddziału w Piszczoci	— 50.000 zł
— Zarząd Oddziału w Biłgoraju	— 150.000 zł
— Janina Szuberska z Bytomia	— 50.000 zł
— Uczestnicy III Okręgowej Konferencji Delegatów w Krośnie	— 72.200 zł
— Zarząd Oddziału w Karnicy	— 41.000 zł
— Zarząd Oddziału w Katowicach	— 200.000 zł
— Zarząd Oddziału w Osiu	— 60.000 zł
— Zarząd Oddziału w Złotoryi	— 103.100 zł
— Ognisko ZNP przy Zespole Szk.-Wych. w CZD w Warszawie	— 31.000 zł
— Zarząd Oddziału w Cielądzu (woj. skierniewickie)	— 50.000 zł
— Zarząd Oddziału w Patnowie	— 50.000 zł
— Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Nowogardzie	— 7.800 zł
— Zarząd Oddziału w Strzyżowie n. Wiśłokiem	— 50.000 zł

— Zarząd Oddziału w Kutnie	— 100.000 zł
— Rada Zakładowa ZNP przy Wydziale OIW w Jastrzębiu-Zdroju	— 626.520 zł
— Zespół Szkół Zawodowych w Lwówku Śląskim	— 11.700 zł
— Bronisława Bobek z Golkowic (woj. krakowskie)	— 10.000 zł
— Zarząd Oddziału w Nurze	— 100.000 zł
— Zarząd Oddziału w Czarnie	— 75.900 zł
— Zarząd Oddziału w Kurzętniku	— 50.000 zł
— Zarząd Oddziału w Wałczu (gmina)	— 50.000 zł
— ZNP przy Zbiorczej Szkole Gminnej w Besku	— 30.000 zł
— Zarząd Ogniska nr 25 przy Szkole Podstawowej nr 20 w Lublinie	— 30.000 zł

Wszystkim wspierającym „Głos” serdecznie dziękujemy. Przypominamy nasze konto: ZG ZNP PBK O III Warszawa, 370015-7719-132 z dopiskiem dla „Głosu Nauczycielskiego”.

KTO WAŻNIEJSZY

Rozdzwoniły się telefony. Między Siedlcami a Sokolowem Podlaskim krążyły teleksy przypominające treścią wstęp do publicznego procesu między przedstawicielami państwowej władzy a samorządem terytorialnym. Odpis każdego teleksu otrzymywał siedlecki wojewoda. Do Warszawy dotarli specjaliści wysłanicy podlaskiego środowiska oświatowego. Byli poruszeni posunięciami burmistrza z Sokolowa Podlaskiego. Gęstniejąca atmosfera zaczęła już działać niczym haszysz. Jeszcze trochę a wszyscy zainteresowani poczną tracić kontrolę nad biegiem wydarzeń... Przynajmniej ja odniosłem takie wrażenie.

Pierwsza informacja podrywała z krzesła. Burmistrz zablokował pomieszczenia byłego inspektoratu oświaty wraz z mieniem ruchomym. Przecież wydział nie istnieje od 27 maja, więc o co tu chodzi? Tak, to prawda, odpowiada mi była inspektor, Anna Pieńkowska. Rzecz w tym, że kurator oświaty przedłużył zespołowi pełnomocnictwa do końca sierpnia, ponieważ w Sokolowie Podlaskim ma powstać delegatura kuratorium — agendy państwowej, niezależnej od lokalnych władz administracji oświatowej. Trwają przygotowania do jej utworzenia. Tymczasem burmistrz wraz z zarządem ignoruje te fakty i utrudnia lub wręcz uniemożliwia pracę, przenosząc jedenastoosobowy zespół z sześciu do dwóch pomieszczeń. Wszystko po to, aby ulokować urząd rejonowy wojewody.

I znów okazuje się, słyszę w nerwowej rozmowie, że jest lepsza i gorsza władza państw-

wowa. Burmistrz ignoruje teleksy kuratora, ponieważ — podobno — nie reaguje na nie wojewoda. A ten ostatni, jak głosi poczta pantoflowa, udaje, że nic nie wie, ponieważ, od 27 maja kuratorium stanowi niezależną od niego agendę. A ponadto, podobno, nie lubi dotychczasowego kuratora, który — jak się mówi — ma odejść do innej pracy. Konkurs na to stanowisko już rozpisany.

Nie starczy mi czasu, aby sprawdzić wszystkie fakty i ewentualnie wyjaśnić nieporozumienia.

Jak się to ma do sytuacji w Sokolowie Podlaskim? Minister edukacji był zdania, że sieć terenowych delegatur kuratoriów należy sytuować w miastach, w których powstaną urzędy rejonowe wojewody. Ma to podobno wzmocnić administrację. Bez ustalenia sieci delegatur minister nie zatwierdzi statusu kuratorium. Zespół,

który przygotowywał utworzenie takiej placówki w Sokolowie miał powody do niepokoju. Przenosiny z sześciu do dwóch pomieszczeń dają wyobrażenie o rozmiarach zagrożenia. Była pani inspektor nie bardzo wiedziała, gdzie ulokować około tysiąca teczek personalnych nauczycieli, gdzie posadzić kolegów. Jej troska była uzasadniona także dlatego, że burmistrz, czyli samorząd terytorialny, uważał się za właściciela mienia ruchomego, czyli mebli.

Ustawa o rozwoju systemu oświaty i wychowania została znowelizowana przez Sejm dzień wcześniej niż uchwalono ustawę o samorządzie terytorialnym — przypomniiano mi w kuratorium warszawskim. Ten drugi dokument nie anuluje poprzedniego. Artykuł 3, ustęp 3, ustawy oświatowej daje kuratorowi uprawnienia w stosunku do byłych inspektorów i ich ruchomego mienia. Są one podobno tym bardziej niewątpliwe, gdy gmina czy miasto nie przejmują szkolnictwa na swoim terenie oraz gdy w tej placówce ma powstać delegatura kuratorium.

Ale sokolowski burmistrz podobno nie uznał tej argumentacji. Powiadam — podobno, ponieważ mimo kilku prób nie udało mi się z nim porozmawiać. Kilkakrotnie trafiłem na konferencję, a w końcu, gdy jej nie było, zostałem odesłany do sekretarza urzędu miejskiego Piotra Jankowskiego.

W rozmowie z tym ostatnim spotkałem się ze zdziwieniem, że byli pracownicy byłego wydziału tak się troszczą o lokal i biurka, skoro wszyscy poprosili o przeniesienie do innej pracy oświatowej. Mego rozmówcę wyraźnie zaskoczyła moja replika. Przecież nie mieli innego wyjścia, jeśli nie chcieli zostać na lodzie. Tak stanowił specjalny teleks ministra edukacji: albo przechodzą na emeryturę, albo powracają do szkoły. Ewentualnie mogą stać się urzędnikami samorządowymi, ale wówczas tracą uprawnienia z tytułu Karty Nauczyciela. W sytuacji, jaką stworzył minister, nikt nie mógł dać im gwarancji, że zostaną zatrudnieni w przyszłej delegaturze kuratorium.

Pan sekretarz dodał, że skoro kurator zamiera sytuować w Sokolowie Podlaskim delegatu-

rę, zarząd proponuje inne pomieszczenia na ten cel. W kuratorium nie uzyskałem potwierdzenia tych faktów (w połowie sierpnia). Ale mam nadzieję, że proponowanym lokalem nie jest Klub Nauczyciela znajdujący się w budynku wykupionym przez ZNP.

Nie zamierzam rozstrzygać powstałego sporu. Nie będę też arbitrem żadnej ze stron; z wielu powodów. Na przykład nie jestem w stanie zinterpretować uprawnień kuratorów oświaty z tytułu art. 3, ust. 3, ustawy o edukacji. Biuro Prawne MEN nie pomogło mi w tym. Dobrze byłoby wiedzieć czy lokale i wyposażenie zlikwidowanych wydziałów oświaty pozostają w ich gestii z mocy prawa, czy też nie. Być może wszystko stanowi mienie komunalne i burmistrzowie mogą nim dysponować stosownie do lokalnych potrzeb. Być może kuratorzy powinni negocjować z burmistrzami wynajem lokali na delegatury wraz z wysokością czynszu. Jeśli tak, to być może minister edukacji nie powinien się upierać przy lokalizowaniu delegatury obok urzędu rejonowego wojewody, jeśli czynsz okazałby się za wysoki, a inne miasto zaproponowałoby korzystniejsze warunki.

Tych „być może” mógłbym odnotować więcej. Zapewne rozwój wydarzeń przyniesie sporo nowych sytuacji, które powstaną na styku: władza państwowa — władza samorządowa. Wystarczy przyjrzeć się rozwojowi wydarzeń w Warszawie; samorządowy prezydent do dziś nie może osiągnąć pełnego porozumienia z państwowymi agendami wojewody. Niestety, ustawa o samorządzie terytorialnym jest niedoskonała. Przygotowano ją zbyt szybko, aby można było uniknąć rań.

Rządzenie jest trudną sztuką. Wszyscy musimy się jej uczyć. Jedną z ról dziennikarza jest sygnalizowanie powstających konfliktów, aby jak najszybciej zapobiec zatargom, które mogą utrudnić i tak bardzo złożoną rolę nowej administracji oświatowej. Stała się ona niezależną strukturą państwową. O jej miejscu i funkcji nie mogą decydować stare przyzwyczajenia, lecz nowe potrzeby.

JERZY KRAŚNIEWSKI

LŹEJSZA TORBA

Z JÓZEFEM SMOLIŃSKIM, wiejskim listonoszem z Urzędu Poczto-Telekomunikacyjnego w Nasielsku rozmawia Wojciech Sierakowski.

— Jak długo już dostarcza pan gazety inteligencji wiejskiej, nauczycielom, szkołom?

— Na poczcie pracuję od pięciu lat, doręczam zaś prasę czytelnikom wiejskim od czterech lat.

— Co czytano na wsi wówczas, gdy zaczynał pan pracę listonosza, jakie tytuły cieszyły się największym zainteresowaniem?

— Prym wiodły wówczas trzy czasopisma: „Gromada Rolnik Polski”, tradycyjna chłopska gazeta, następnie „Przyjaciółka” i „Zielony Sztandar”. Ten ostatni tytuł dla mnie, członka byłego ZSL, stanowił coś w rodzaju oczka w głowie i mogę się nawet poszczycić tym, iż skutecznie agitowałem za zwiększeniem jego prenumeraty. Oczywiście dla nauczycieli wozilem „Głos Nauczycielski”, czasopisma metodyczne itp. Inne prenumerowane pisma to „Gospodyni”, „Tygodnik Ciechanowski”, czasopisma dziecięce — „Płomyk”, „Płomyk”, „Świerszczyk”, „Świat Młodych”, potem „szły” pojedyncze już egzemplarze „Kontynentów”, „Perspektyw”, „Poznaj Świat”, „Twojego Dziecka”, „Jestem”. Wydaje mi się więc, że był to nie najgorszy zestaw prasy.

— A jak jest dziś, czy widać jakieś zmiany?

— Nie trzeba się specjalnie wpatrywać, by zauważyć, że czytelnictwo czasopism na wsi wręcz upada. Proszę pana, w porównaniu z tym co było cztery lata temu, dziś ja mam bardzo lekką torbę listonosza. Generalnie powiedziałbym, że prenumerata spadła do jednej czwartej tej z końca ubiegłego roku. W przypadku „Gromady” jest jeszcze gorzej, ostała mi się tylko bodaj jedna szóstka prenumeratorów. Po ostrym spadku poczyna lekko piąć się w górę „Przyjaciółka”, na trzeci kwartał miałem „już” połowę tego co rok temu.

— Przystają ludzi ciągnąć gazety, czy

może brakuje im na nie pieniędzy? A może wybierają nowe tytuły?

— Powiedziałbym, że działa tu splot różnych okoliczności. Istotnie, coraz częściej brakuje ludziom pieniędzy, słyszę sporo narzekań na ceny prasy. Ale nie tylko prasy. Także doręczania. Tu także cena wyraźnie podskoczyła. Na przykład zgodnie z decyzją Dyrekcji Generalnej PPTiT od drugiego kwartału cena doręczenia gazety wynosi 250 zł od egzemplarza. A więc jest to jakby podwójna cena gazety. I to ludzi odstrasza. Inni o tym zapominają... W ten sposób na przykład z prenumeraty wypadły bodaj wszystkie nasze gminne szkoły.

— Jak to?

— Bo nie uwzględnili owych 250 zł za doręczenie. Szkoły złożyły zamówienia zbiorcze bezpośrednio w RUCH, z pominięciem poczty, w dodatku bez owej opłaty „za dowóz” pocztowy. No i RUCH o ile wiem, wszystkie je odrzucił. Bo przecież RUCH gazet po wsiach nie wozil! Kiedy mówiłem w szkole, nauczycielom, by zamówienia złożyli u mnie, było już za późno.

— Co zatem dotąd otrzymywały szkoły, co otrzymują dziś?

— Na początku był to pełny zestaw prasy codziennej, społeczno-kulturalnej i metodycznej. Zaczniemy od pańskiego tytułu — wszystkie szkoły w naszej gminie prenumerowały co najmniej po jednym egzemplarzu „Głosu Nauczycielskiego”. Ponadto dowoziło się „Trybunę Ludu”, „Rzeczpospolitą”, „Zielony Sztandar” (za darmo!), „Świat Młodych”, „Misia”, „Świerszczyk”, „Płomyk”, „Płomyk”, „Poznaj Swój Kraj”. No i oczywiście cały zestaw pism metodycznych. Torbę miałem wypchaną po brzegi. Naprawdę.

Kryzys zaczął się już w pierwszym kwartale, wraz z przejściem na kwartalny system prenumeraty oraz wzrostem cen. Szkoły co prawda próbowały i nadal próbują jakoś dogadywać się z oddziałem PUPiK ale to różnie wygląda. W moim rejonie jest niestety pod tym względem wręcz fatalnie. W pierwszym kwartale, jak się orientuję, szkoły w naszej gminie były kompletnie bez czasopism. Dopiero na następny kwar-



tał zaczęto prenumerować po nowemu pewne tytuły.

— Jakież?

— Najczęściej — „Głos Nauczycielski”. Nauczycielki — młode matki zamawiają „Twoje Dziecko”, „Jestem”. I tak to trwa do dziś. Niestety, to wszystko jeśli idzie o pisma oświatowo-pedagogiczne. Podobnie jest u innych moich kolegów listonoszy. U niektórych spadek prenumeryty jest zresztą jeszcze większy.

— A pisma metodyczne, fachowe?

— Nie są prenumerowane, nie wozę.

— Kwestia ceny?

— W przypadku prenumeraty zbiorowej, szkolnej, to inny problem. Otóż w kwartalnych wykazach tytułów czasopism i gazet do prenumeraty jakie przychodzą do nas na pocztę, większość pism metodycznych jest po prostu wykreślona.

— Nie rozumiem...

— W wykazie przy danym tytule widnieje tylko cena egzemplarzowa, w rubryce „prenumeraty” jest natomiast kreska. Dla nas oznacza to, że nie możemy przyjąć zamówienia na prenumeratę. Jeśli w wykazie jest wyszczególniona tylko cena egzemplarzowa znaczy to, że tytuł jest do nabycia tylko w kiosku, lub do zamówienia w redakcji albo wydawnictwie. Albo, jak słyszałem, w oddziale ZNP. No i dlatego szkoły tych czasopism nie otrzymują. A „Głos Nauczycielski” jest w zasadzie jedynym pismem w miarę regularnie docierającym do szkół.

— Wie pan, co mi tu nie gra: w wykazie jest, zaprenumerować się nie da...

— Mnie też nie gra, w końcu mając 250 złotych od egzemplarza wolałbym wozić mnóstwo gazet i czasopism. No ale tak jest.

— Można by sądzić, że wszystkie te kłopoty biorą się z przejścia na kwartalny system prenumeraty i ogólnego bałaganu w kolportażu.

— Kwartalna prenumerata sprawia kłopoty w zasadzie tylko nam — doręczycielom i poczcze. Jest po prostu więcej papierkowej roboty. Główną według mnie przyczyną tych perturbacji jest w ogóle upadek rynku prasowego, galopada cen itp. Myślę, że tu właśnie rykoszetem odbija się plan wicepremiera Balcerowicza. Jednakże gwoździem do trumny było według mnie doprowadzenie najpierw do rozregulowania, a teraz wręcz upadku systemu upowszechniania, kolportażu prasy. Nie ukrywam, że odstrasza też wysoka prowizja pobierania przez pocztę za doręczanie. Z tej przyczyny ja sam zrezygnowałem z prenumerowania prasy. Kupuję w mieście.

— Ale nie każdy przecież nauczyciel wiejski jest co dzień w gminie. I to jest problem. Próznia prasowa na wsi to smutny fakt.

— Jak szybko pana zdaniem można by ją na nowo zapełnić?

— Nieprędko. Dziś mamy połowę sierpnia, termin zbierania prenumerat upływa 20 sierpnia. A u nas w województwie placówki pocztowe jeszcze nie otrzymały spisów tytułów i ich cen. Rozmawialiśmy z naszą panią naczelnik, co w tej sytuacji robić. Albo przedłużyć się termin prenumeraty na czwarty kwartał albo jej nie będzie w ogóle. A ponieważ na wsiach kiosków RUCH nie ma, wieś znów zostanie bez prasy.

— Dziękuję za rozmowę

Polecamy naszym Czytelnikom kolejną lekturę listu skierowanego do ministra Henryka Samsonowicza przez b. dyrektora szkoły, zwolnionego z funkcji w sposób, który budzić musi sprzeciw. List publikujemy za zgodą Autora.

NIEPOKOJE

SZANOWNY

PANIE MINISTRZE

Z dużą uwagą i to kilkakrotnie przeczytałem odpowiedź resortu na moje pismo do Pana Ministra z 7 czerwca br., w którym odwołałem się od decyzji kuratora oświaty i wychowania w Tarnowie, z mocą której z dniem 31 VIII br. zostałem odwołany ze stanowiska dyrektora IV Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Anioła w Tarnowie.

Nie będę ukrywał, że treść odpowiedzi sprawiła mi duży zawód, bo chociaż sygnowała ją p. Krystyna Jasiak — dyrektor Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych — to przyjmuję, że jest ona zgodna z Pańskim poglądem, gdyż ja swoją sprawę przelałem na Pańskie ręce.

Wbrew pozorom, moje rozczarowanie nie bierze się stąd, że Pański resort podtrzymał decyzję odwołującą mnie ze stanowiska dyrektora, lecz jego źródło leży w tym, że Pan jako pierwszy Nauczyciel Rzeczypospolitej tak sucho i beznamiętnie potraktował sprawę, która przecież dla mnie jest teraz najważniejsza. Pisząc „sucho”, „beznamiętnie” mam na myśli to, że z mojego punktu widzenia Pańska odpowiedź jest nie tyle odpowiedzią, ile prawną ekspertyzą czy fachową opinią, za którą w ogóle nie widać człowieka i jego sprawy.

Ja przecież nie potrzebuję uczonych wywodów szeroko uzasadniających prawo władzy szkolnej do korzystania z przepisu zawartego w art. 17 ust. 3 Karty Nauczyciela, gdyż wystarczająco dobrze znam prawo oświatowe. Dlatego też w swoim odwołaniu nie kwestionowałem suchego przepisu natomiast oprotestowałem tryb i sposób odwołania mnie ze stanowiska. Zgromadziłem też na tę okoliczność obszerną dokumentację, ale z treści odpowiedzi wynika, że chyba nikt w resorcie nie spróbował zapoznać się z jej treścią. Mam

prawo tak napisać, gdyż ze zwróconych mi dokumentów dość jasno wynika, że decyzja nowego tarnowskiego kuratora, mimo formalnej zgodności z prawem, w gruncie rzeczy jest merytorycznie nieuzasadniona.

W tym liście nie zamierzam po raz wtóry przedstawiać swojej drogi zawodowej, czy eksponować swego okazałego dorobku pedagogiczno-dyrektorskiego i naukowego. Jeden i drugi jest niezaprzelany. Nie twierdzę również, że jestem człowiekiem bez skazy, gdyż zbyt intensywnie pracowałem przez długie lata oraz w zbyt trudnych warunkach i zawieruchach dziejowych, by nie popełnić żadnych błędów. Bez samospokojenia siebie twierdzę jednak, że gdyby ktoś teraz spróbował obiektywnie zważyć wszystkie moje za i przeciw — to jestem spokojny o wynik.

W tym miejscu nie uprawiam żadnej autoreklamy ani też nie wylewam z siebie uzasadnionej frustracji, a jedynie sucho i beznamiętnie stwierdzam, że mimo dość długiego życia (mam 53 lata) i wartościowego doświadczenia zawodowego (36 lat pracy) dałem się nabrać. Dałem się nabrać Pańskim publicznym wypowiedziom i wypowiedziom Pańskich najbliższych współpracowników z Panią dr Anną Radziwiłł na czele. Wszak to Pan występując w telewizji (audycje — „Sto pytań do...”, „Interpelacje”, itp.) nieodmiennie podkreślał, że w nowej polityce oświatowej nie liczy się, skąd kto przychodzi i jaką ma przeszłość zawodową, lecz tylko to, jaki jest, co umie i co zamierza robić.

W moim konkretnym przypadku okazało się, że słowa i deklaracje sobie, a praktyka i rzeczywistość sobie.

Panie Ministrze! Nie będę ukrywał, że mam do Pana głęboki żal, którego źródło

leży w tym, że Pan w swojej odpowiedzi ani jednym słowem nie odniósł się do „drugiego dna” mojej sprawy. A to jest dla mnie bardzo ważne, gdyż nowy kurator w wypowiedziach prasowych podkreśla, że tzw. sprawa mojego odwołania ma charakter incydentalny, co chyba ma oznaczać, że to w sumie błaha sprawa i nie warto sobie tym zawracać głowy. Nowy kurator może i tak myśli, ale z mojego punktu widzenia ta „incydentalność” nabiera innego charakteru, gdyż każe się domyślać, że formalny przepis prawny jest tylko pretekstem, a w rzeczywistości chodzi tu o coś zupełnie innego. Wbrew mojej woli i moim działaniom, wokół mnie wytworzyła się atmosfera niedomówień, podejrzliwości i daleko idących domysłów, gdyż ta wyjątkowość nadała sprawie mojej o wiele większy ciężar gatunkowy, niż ona na to zasługuje.

Takie metody to najlepszy sposób na wykończenie człowieka, a szczególnie przykre jest to, że już nigdy nie miano ich stosować. Co tu ukrywać, ja po prostu wiem, że nie zostałem uznany za „swojego” i dlatego muszę być odwołany ze stanowiska.

Tych metod nie akceptuję, chociaż może nawet je trochę rozumiem, natomiast nigdy nie pogodzę się z tym, że takie sprawy prowadzi się na dwóch poziomach. Pierwszy z nich to ten jawny, zgodny z formalnym przepisem i drugi — to ten ukryty, ale decydujący, chociaż o tym oficjalnie się nie mówi.

To właśnie ten drugi poziom, Panie Ministrze, zrodził we mnie uczucie krzywdy, bo została mi ona wyrządzona. I nie polega ona na tym, że przestaję być dyrektorem, tylko na tym, że w taki właśnie sposób robi się miejsce dla „swoich”.

Bez takich zabiegów to miejsce i tak by było i to nawet wcześniej niż ci niecierpliwie oczekują. Zostało to przyspieszone, natomiast cena jest taka, że jeden człowiek odchodzi z uczuciem żalu i poczuciem krzywdy, a Rada Pedagogiczna została dokładnie rozbita od wewnątrz.

Nie chcę zamieniać tego listu w moralno-polityczny traktat, ale też nie mogłem nie napisać tych kilku uwag, gdyż chcę, aby Pan wiedział, że także ta druga strona oświaty (mam tu na myśli dyrektorów, którzy pełnią stanowiska kierownicze w tzw. minionym okresie, a „Głos Nauczycielski” podaje masę podobnych przykładów) normalnie myśli i odczuwa.

Na zakończenie, w nawiązaniu do Pańskiej wypowiedzi, stwierdzę jeszcze, że oczywiście wiem o tym, iż odwołanie ze stanowiska nie oznacza rozwiązania stosunku pracy. Mam prawo pozostania

w szkole i uczenia „głódnie ze swoją specyjalnością”. Realia mojej szkoły są jednak takie, że dla mnie, jako historyka, zostały tylko cztery godziny tygodniowo, gdyż pozostałe zostały już przydzielone innym mianowanym nauczycielom.

Muszę tu również dodać, że do dzisiaj nie został zatwierdzony projekt organizacyjny, a ja chcę mimo mojej sytuacji uczciwie przygotować start do nowego roku szkolnego, gdyż nauczycieli i uczniowie nie mogą ponosić skutków mojego odwołania.

Łączę wyrazy szacunku i poważania

CZESŁAW STERKOWICZ
Tarnów

OD REDAKCJI:

To już drugi list z tej serii. Ilustruje typowy problem formalistycznego załatwiania spraw pracowniczych. A przecież można je załatwić inaczej — zgodnie nie tylko z literą przepisu, jak to robili bezdusznie bezwolni urzędnicy z gogolowskiego dramatu, lecz także z zgodności z etyką zawodową i zasadami współzycia społecznego. Zabrakło tego, niestety w odpowiedzi dyrektora Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych MEN K. Jasiak i to nie po raz pierwszy. A całe odium spada na ministra.

To prawda, że ministerstwo nie może podejmować decyzji za kuratorów; są i niech będą samodzielni. Ale ministerstwo, dopóki jest, nie może lekceważyć błędów i zakłóceń w stosunkach pracy pracowników podległych mu placówkom. Nie może patrzeć obojętnie na sposoby i metody załatwiania przez kuratorów spraw kadrowych, niedostrzegania przez nich różnych ludzkich tragedii i niepowodzeń. Od ludzi kierujących oświatą, a więc odpowiedzialnych za wychowanie młodzieży, wymaga się czegoś więcej niż formalnego załatwiania spraw wówczas, kiedy za każdą z nich kryją się złożone ludzkie problemy.

Metoda bezdusznego, upokarzającego rozstawiania się z dyrektorami jest stosowana powszechnie. To już dziś nie problem wymiany kadry, lecz sposobu sprawowania władzy, który budzi powszechny sprzeciw. To problem arogancji, która tym bardziej bulwersuje dziś, kiedy budujemy zręby demokracji.

W stosunkach między wychowawcami nie może nigdy zabraknąć tego, co nazywa się kulturą pedagogiczną, taktem. Bez tego trudno wychowywać dzieci i młodzież na prawych obywateli Polski samorządnej i demokratycznej. A tego zbyt często, niestety, brakuje w stosunkach władzy oświatowej z nauczycielami, którzy zgrzeszyli tym, że w trudnych dla szkoły latach kierowali nimi wcale nie najgorzej. A niektórzy — znakomicie.

I jeszcze jedno: kuratora w decyzjach nie można zastąpić. Ale za bezduszne, krzywdzące moralnie innych decyzje można go odwołać. Zło wcale nie musi zwyciężać. Trzeba tylko chcieć i umieć je dostrzegać.

MARIA RYBARCZYK

Z KONFERENCJI PRASOWEJ MEN

Nie ma dnia, by prasa nie informowała o poczynaniach nowego, niedoświadczonego samorządu terytorialnego. Szkolnictwo dziś odczuwa skutki tych działań w stosunkowo małym stopniu, ale minister Henryk Samsonowicz, przewidując zapewne ich eskalację, rozpoczął konferencję prasową od prezentacji kilku opinii na ten właśnie temat.

Samorządy terytorialne uzyskały daleko idące uprawnienia i samodzielność. Możliwości ich działania zostaną wydatnie wzmocnione po uchwaleniu kilku brakujących ustaw, w tym zwłaszcza dokumentu o zasadach subwencjonowania gmin. Zastanawiając się, jak te możliwości zostaną wykorzystane — minister zwrócił uwagę, że dotychczas szkoła w Polsce działała biorąc w praktyce pod uwagę dwa ogniwa, a mianowicie: administrację oświatową i nauczycieli. Przyszły czas, by na pierwszym planie znalazli się uczniowie, a więc ci, z powodu których szkoła w ogóle istnieje. Ponadto w centrum zainteresowania powinni się znaleźć rodzice, którzy są najbardziej zainteresowani, by placówki oświatowe funkcjonowały dobrze.

Władze oświatowe zamierzają więc stworzyć w trakcie rozpoczynającego się roku szkolnego znacznie większe możliwości działania wspomnianym czterem grupom: uczniom, rodzicom, nauczycielom i administracji oświatowej. Szczególny nacisk położony zostanie na to, aby zarówno rodzice uczniów, stanowiący olbrzymią część elektoratu wyborczego i członków samorządu, a także komitety rodzicielskie w szkołach i młodzież, zgodnie z Kartą Praw Ucznia — mieli możliwość współdecydowania o sprawach szkoły, nauczania, sposobach prowadzenia zajęć, w zależności od swoich potrzeb i chęci.

Ten zamiar pociągnie zapewne za sobą problemy związane z przejmowaniem szkół przez samorządy. Finał, zgodnie z ustawą, ma nastąpić nie później niż 1 stycznia 1994 roku. Natomiast już dziś można szkoły przejmować, łącząc ze średnimi, co ma już miejsce. Nie zwalnia to MEN z obowiązku nadzoru merytorycznego.

Jakie kłopoty ujawniają się lub mogą powstać w toku przejmowania placówek oświatowych?

między innymi w rozwiązaniach organizacyjnych z braku doświadczenia. Już wystąpiły przede wszystkim kłopoty materialne. Samorządy, nim staną na nogi, będą musiały przejść przez rafa widoczne w toku samodzielnego gospodarowania. Dochody planowano, o czym pisałem w 35 numerze „Głosu” (patrz art. pt. „Wołanie o pieniądze”), w końcu 1989 r. W praktyce okazały się one o wiele mniejsze niż sądzono.

Przytaczano przypadek Człuchowa w woj. śląskim, gdzie samorząd postanowił zaprzestać finansowania szkół podstawowych. Gminy mają kłopoty z zaciąganiem kredytu bankowego. Nie są jasne źródła, z których kredyt miałby być spłacany, nie mówiąc o olbrzymich sumach oprocentowania. Przypadek Człuchowa jest oceniany negatywnie, ponieważ decyzja samorządu nie rozwiązuje podstawowego dylematu, jakim jest ogólny niedobór budżetu państwa (centralnego i terenowych).

Jak wynika z dokumentów dostarczonych dziennikarzom w trakcie konferencji prasowej, trudno oczekiwać na zmiany w ustawie budżetowej na 1990 rok. Podobno jedynym sposobem zapewnienia obsługi finansowej placówek oświatowych, prowadzonych do maja br. przez rady narodowe, jest dalsze korzystanie z kredytu bankowego do grudnia br. Miałby on być spłacany z dochodów własnych gmin osiągniętych w drugim półroczu br. i częściowo z budżetu zaplanowanego na 1991 r. Ale gminy są innego zdania. Do sprawy tej powrócimy na łamach „Głosu”. Od 1991 r. szkoły nie przejęte przez samorząd będą finansowane z budżetu państwa.

Do kłopotów organizacyjnych i materialnych, sygnalizowanych przez ministra, dziennikarz „Głosu” dodał rysujące się niebezpieczeństwo nowego etapu powstawania prawa powielaczowego. Jeden z burmistrzów potraktował umowę z kuratorem o przejęciu przez gminę szkolnictwa jako podstawę prawną do szeregu zaskakujących decyzji. M.in. próbował negocjować niektóre artykuły Karty Nauczyciela oraz odmówił zatrudnienia byłego inspektora oświaty w jakiejś placówce podległej gminie. Obydwa przypadki są przykładem ewidentnego łamania pra-

wa na tle złe pojętej samodzielności samorządu terytorialnego. Minister H. Samsonowicz zgodził się z tym poglądem, a dyrektor Biura Prawnego MEN, Andrzej Barański, poinformował, że nadzór nad samorządami sprawuje wojewoda i prezes rady ministrów, gdzie można się odwołać w takich przypadkach.

Dziennikarze dowiedzieli się, że nie ma pieniędzy na nowe inwestycje oraz remonty bieżące. Wprawdzie są rejon, gdzie społecznym sumptem powstają nowe placówki, ale w skali kraju potrzeby wielokrotnie przekraczają możliwości.

W najbliższym roku szkolnym będzie też można się przekonać, że państwo traci monopol na prowadzenie szkół. Obok placówek państwowych pojawiają się samorządowe, prywatne oraz społeczne. Te ostatnie, dzięki aktywności Społecznego Towarzystwa Oświatowego (STO) cieszą się dużym zainteresowaniem w miastach. Dotychczas rodzice powołali do życia 85 szkół podstawowych, 76 liceów oraz 16 placówek innego typu. Aż 52 placówki (31 podstawowych, 7 LO i 4 inne) mają swe siedziby w woj. warszawskim. W 12 województwach nie ma ani prywatnych ani społecznych szkół.

Minister podkreślił też dwie istotne zmiany w nauczaniu. Za jedną z nich uznał ograniczenie liczby godzin podstawowych przedmiotów nauczania w szkole. Czas pokaże, którzy pedagodzy i jak wykorzystają oddane do ich dyspozycji 25 do 30 proc. czasu przeznaczanego na nauczanie danego przedmiotu.

Odpowiadając na pytania dziennikarzy obecna na konferencji wiceminister Anna Radziwiłł, poinformowała, że wśród 49 kuratorów 41 powołanych zostało w wyniku konkursu. Nie podjęto jeszcze decyzji w jednym przypadku.

Komentując stan kadry dyrektorskiej pani minister oceniła sytuację jako zróżnicowaną. Nie osiągnięto stanu, który dawałby poczucie stabilizacji. Nie wyklucza się, że po przejęciu szkół przez samorządy może nastąpić szereg nowych zmian na tych stanowiskach.

Co się tyczy ogólnej polityki kadrowej resort starał się nakłonić kuratorów, by zmniejszyli liczbę godzin ponadwymiarowych, co dałoby możliwość zatrudnienia absolwentów wyższych uczelni. W wielu województwach tak się właśnie stało. Ale nadal brak nauczycieli języków obcych, informatyków. Wprawdzie w niektórych regionach mówi się o zaspokojeniu potrzeb, ale nie zawsze nasycenie odpowiada rzeczywistym oczekiwaniom szkół na specjalistów.

Tylko dwa pytania dotyczyły religii. Jeśli rodzice wyrażą zgodę, jej nauczanie jest sprawą Kościoła, który powinien zapewnić katechetów. Minister dodał, że poprzedni rząd zgodził się prawie na to samo, co zostało dziś zalegalizowane w instrukcji. Wiele szkół w przeszłości udostępniło lokale dla chcących uczyć się religii.

Odpowiadając na pytanie: czy nie należy obawiać się katechizacji i monopolizacji szkolnictwa przez kler w związku z zamiarem przeniesienia części zajęć nie tylko religii do domów parafialnych — minister H. Samsonowicz odwołał się do swoich lat szkolnych. W czasach, gdy uczył się, każda klasa miała swoją salę. Dziś młodzież przebywa w rozmaitych pomieszczeniach i pracowniach. Czy w fakcie przejścia z sali szkolnej do domu parafialnego należy upatrywać powodów do zmiany światopoglądu uczniów?

Profesorowi, jak podkreślał, trudno zrozumieć, dlaczego rozmaite grupy, ludzie, w najlepszej wierze, jak sądzi, uważają, że może dojść do większej klerykalizacji życia szkolnego w Polsce. Nie chciałbym — zauważył — abyśmy byli mądrzejsi niż nasze społeczeństwo. Ono decyduje i ono powinno zdecydować o rozwoju wydarzeń. Zarzuty, iż nie ma demokracji bezpośredniej, nie trafiają w sedno. Właśnie poprzez demokrację bezpośrednią dorośli decydują, czy ich dziecko ma uczestniczyć w lekcjach religii.

Jako historyk uważa, że jeśli nasze społeczeństwo będzie traktowało religię w ten sam sposób, jak traktowało się lekcje materializmu historycznego, jeśli katecheci będą traktowali zajęcia jako indoktrynację, to możemy być pewni, że nasze społeczeństwo w bardzo krótkim czasie stanie się bardziej laickie niż jest w tej chwili.

Na zakończenie poinformowano dziennikarzy, że rada ministrów przyznała z rezerwy budżetu państwa 14 miliardów złotych na dofinansowanie podręczników szkolnych. Pieniądze te w postaci swego rodzaju stypendiów otrzymają uczniowie, dla których ceny książek okazały się zbyt wysokie.

JERZY KRAŚNIEWSKI

NA SWOIM

C. D. ZE STR. 1

— **Aż trudno uwierzyć, że pani — początkująca nauczycielka — postanowiła zorganizować klasę autorską. U nas debiutanci w tym zawodzie bywają z reguły „ciężko przestraszeni” i wymagają prowadzenia za rączkę, czasami przez parę lat...**

— Rzeczywiście, staż mam skromny. Ukończyłam polonistykę w 1986 roku. Po dwóch latach pracy w podstawówce przesłam — w 1988 roku — do IV LO w Sosnowcu. Klasę kulturoznawczą prowadzę od września 1989 roku.

— **Odważyła się pani utworzyć ją zaledwie po roku pracy w liceum. Co za tupet — powiedziałby jakiś stary, zgorzkniały belfer...**

— Po prostu skorzystałam ze sprzyjających okoliczności. Obecny dyrektor IV LO jest moim byłym nauczycielem historii. Los zetknął nas w innym liceum sosnowieckim (im. Emilii Plater), którego jestem absolwentką. Fakt ten ma z pewnością duże znaczenie psychologiczne. Między nami nie ma bariery obcości. Nie musieliśmy więc siebie szukać i odnajdywać. A poza tym chyba zachowałam dawny, uczniowski respekt dla dyrektora. To mnie mobilizuje.

Podejrzewam jednak, że niezależnie od naszej znajomości poszłabym tą samą drogą. Dyrektor działa na wszystkich nauczycieli inspirowano. Często podsuwa nam różne pomysły, propozycje i... czeka na efekt. Jest też otwarty na nasze sugestie. Jeśli oferta ma „ręce i nogi”, to ją „kupuje”. Jak więc pan widzi, nie mogę pozować na Sitaczkę. Żadnych kłód spod nóg nie musiałam usuwać.

— **Klimat to warunek niezbędny, ale niewystarczający. Musi być jeszcze pomysł i... chęć.**

— Pomysł zrodził się, oczywiście, w Towarzystwie Szkół Twórczych. W pierwszym roku pracy zostałam oddelegowana na spotkanie nauczycieli naszych liceów w Poznaniu. Referat na temat swojej klasy autorskiej — teatralnej — wygłosił kolega Krzysztof Stróżański z XIV LO im. Polonii Belgijskiej we Wrocławiu. Entuzjazm, z jakim opowiadał o swojej pracy, chyba mi się udzielił. Zaczęłam się zastanawiać, czy i ja nie mogłabym zająć się prowadzeniem podobnej klasy. No ale jakiej? I to mnie skłoniło do szerszych przemyśleń. Doszłam do wniosku, że wybór mój musi wynikać po prostu z położenia geograficznego naszej szkoły.

Pomyślałam więc, że skoro uczniowie będą potem spędzali całe życie w Zagłębiu i na Śląsku, to powinni od szkoły otrzymać posag — taką receptę na pełne i godne życie w krainie fabryk, kopalń i hut. Wniosek ostateczny był więc taki, że powinna to być klasa kulturoznawcza, w której młodzież uczyłaby się obcowania z kulturą szeroko pojętą, czerpania z jej zasobów i ewentualnie pomnażania jej dorobku.

— **Słowem, postawiła pani sobie cel nader ambitny — lansowanie modelu życia, który byłby lekarstwem na wszelkie anomalie i patologie strefy nadmiernie uprzemysłowionej. Ale mimo wszystko kultura to ocean. Czy wybrała pani jakąś specjalizację?**

— Właśnie że nie! Nie chciałam tworzyć klasy o jednym określonym profilu. Żadnego teatroznawstwa, filmoznawstwa itp. Chodzi mi o ogólne rozeznanie w kulturze, o odkrywanie własnych zainteresowań i możliwości. Celem nadrzędnym nie jest jakaś wąska specjalizacja, lecz wychowanie w kulturze i poprzez kulturę.

— **Przyznam, że brzmi to dla mnie jeszcze mgliście. Czy mogłaby pani przedstawić bliżej założenia swojej klasy...**

— Po prostu chciałam odstąpić uczniom pewien świat, którego ledwie się domyślają lub zupełnie nie znają, czasami też przekonają do rzeczy, których z powodu słabego rozeznania nie akceptują.

— **Ale to się łączy z dodatkowymi zajęciami — wyprawami do przybytków kultury, zapewne wyjazdami do teatrów, muzeów itd. A w tej chwili przeciążenie młodzieży to drażliwy temat...**

— Mam zadanie ułatwione, ponieważ w naszym liceum uczniowie wybierają profile dopiero w trzeciej klasie. Też jestem przeciwniczką dokładania młodzieży dodatkowych zajęć. Uwa-

zam, że 30 godzin tygodniowo to dla młodych ludzi wystarczająco dużo. Prawdę mówiąc, to ja nie wymyślam niczego nowego. Każdy polonista realizuje jakiś plan wycieczek, spotkań, wizyt w teatrach, kinach, muzeach. I ja to robię. Tylko chciałabym, żeby to wszystko podporządkowane było nadrzędnemu celowi, to jest — jeszcze raz powtórzę — wychowaniu w kulturze i poprzez kulturę.

U nas wychowanie z reguły odbywa się na lekcjach wychowawczych — jedna godzina w tygodniu, którą trzeba odfajkować, bo jest w planie. Uważam, że w tej chwili nagromadziło się tyle problemów wychowawczych, że ta jedna lekcja w tygodniu absolutnie nie wystarcza. Sprawa jest już bardzo poważna. Spójrzmy, jaka młodzież przychodzi do naszego liceum. Wywodzi się przeważnie z rodzin robotniczych lub inteligencji technicznej. Ukończyła szkołę podstawową, najczęściej strasznie zatłoczoną, w której nikt nie miał dla niej czasu. Mieszka głównie na osiedlach-sypialniach, do których późnym wieczorem wracają zaharowani rodzice. Oni też nie mają czasu dla swoich dzieci. Nie miał kto nauczyć jej podstawowych zasad savoir vivre'u.

— **Zaczęła więc pani z niskiego pułapu?**

— Najpierw były wycieczki. Poznawaliśmy się w sytuacjach nieformalnych. Potem (na godzinach wychowawczych i poza nimi) organizowałam luźne, towarzyskie spotkania z całą klasą, takie małe psychodramy. Czasami zwykłe rozmowy, ankiety, testy korczakowskie w rodzaju: napisz z kim i dlaczego chciałbyś pójść do kina lub uczyć się do sprawdzianu z chemii. Także testy na znajomość savoir vivre'u. Uzyskałam w ten sposób pewien obraz moich wychowanków. I to był punkt wyjścia. Bo ja nie chcę nikogo uszczęśliwiać na siłę i dostosowywać do własnych wizji pracy wychowawczej. No i potem zaczęliśmy aktywnie uczestniczyć w życiu kulturalnym, korzystając z tego wszystkiego, co oferuje życie.

— **Na czym więc polega specyfika pani klasy, bo te zadania, które pani sobie wyznaczyła, powinny być — tak mi się przynajmniej wydaje — obowiązkiem wszystkich nauczycieli?**

— Po prostu proponuję młodzieży pewien model życia, zaczynając od rzeczy elementarnych — od przekonania jej, że mówienie na każdym kroku „dzień dobry”, „dziękuję”, „przepraszam”, to nie jakiś przykry obowiązek, lecz naturalny odruch i zarazem przyjemność. A kończąc na wyrobieniu w niej nawyku korzystania z dóbr kultury. Przy czym nie chodzi o to, żeby zapędziła uczniów na jakąś imprezę i potem wpisała do dziennika, że oto odfajkowaliśmy kolejny punkt programu. Zależy mi tylko na tym, żeby sami uczyli się dokonywać wyboru.

Nie robię więc żadnych „spędów”. To byłoby za łatwe. Po prostu młodzież sama składa propozycje i wybiera to, co jej najbardziej odpowiada. Najczęściej odbywa się to w ten sposób, że wykładamy listy i każdy zapisuje się tam, gdzie chce pójść. Może to być na przykład wernisaż wystawy w Katowicach lub spotkanie ze znanym aktorem w klubie MPIK. Czasami sama liczba zaproszeń czy biletów ogranicza naszą frekwencję. Wtedy uczniowie sami uzgadniają między sobą, kto pójdzie na daną imprezę. W ostateczności odbywa się losowanie. Jak więc pan widzi, od młodzieży żądam tylko wyboru, sprecyzowania swoich zainteresowań. Wymaga to śledzenia życia kulturalnego oraz korzystania z najrozmaitszych propozycji.

— **Czy ta młodzież, jak pani mówi, dość zapóźniona kulturowo, potrafi dokonać takiego wyboru?**

— Na początku przeważnie tylko ja zgłaszałam propozycje. Ale już po kilku tygodniach pomysły zaczęły wypływać od uczniów. To był chyba mój pierwszy sukces pedagogiczny. W końcu zaczęli chodzić na imprezy sami, po kilka osób, często bywało, bez mnie. Potem opowiadali o swoich wrażeniach. Zaczynają więc szukać możliwości samorealizacji. I o to mi właśnie chodziło. Bardzo nie lubię, gdy nauczycielka niczym kwoka, ciągnie za sobą ogon młodzieży i tylko zerka, czy ktoś nie czmychnął.

Oprócz imprez lokalnych organizujemy większe eskapady, na przykład wycieczkę literacką do Zakopanego, wypad do Krakowa czy obóz kulturoznawczy w Turawie na Opolszczyźnie, gdzie szukaliśmy korzeni polskości. I wtedy też nastawiamy się na wariantowość i wielorakość poszukiwań, w każdym razie uciekamy od schematów. Na przykład w Krakowie wyszukaliśmy takiego przewodnika, który rutynowym wycieczkom rzadko się trafia: historyk sztuki, ksiądz, zajmujący się badaniem i inwentaryzowaniem zabytków Katedry Wawelskiej.

— **Założyciel klasy autorskiej nie może ograniczać się tylko do własnego przedmiotu. Jak wygląda współpraca pani z nauczycielami uczącymi w tej samej klasie?**

— W naszym liceum, podobnie jak w innych placówkach zrzeszonych w Towarzystwie Szkół Twórczych, pracujemy nad nowymi programami. Niektóre z nich złożyliśmy już w ministerstwie do akceptacji. Staramy się wprowadzić w nich pełną synchronizację wiedzy w przedmiotach pokrewnych, takich jak na przykład język polski, historia, wiedza o sztuce itp. Na razie, jeśli rozbieżność w czasie jest duża, proszę koleżankę lub kolegę o wprowadzenie zmian programowych.

— **Tak na gorąco, ad hoc? To nie przygotowała pani z góry jakiegoś programu na cały rok?**

— Jestem zwolenniczką improwizacji przygotowanej. Mam plan w zarysie, ponieważ nie wierzę w możliwość realizacji planu szczegółowo-

wego. Życie jest zbyt bogate i pełne niespodzianek, aby można było trzymać się z góry nakreślonej linii. Zresztą czy mogłam wszystko przewidzieć, nie wiedząc, jaka trafi mi się młodzież, jakie będzie miała zainteresowania i możliwości intelektualne. Mogłam tylko przewidzieć, że sporo czasu poświęcimy na przykład technikom uczenia się. Wykorzystałam tutaj pomoc naszego szkolnego psychologa.

— **Mówi pani o wycieczkach, eskapadach do Krakowa i Zakopanego, obozach. A przecież bilet do teatru kosztuje dzisiaj średnio 10 tysięcy zł. Więc droga musi być ta pani klasa. Czy w związku z tym nie ma pani konfliktów z rodzicami?**

— Brak pieniędzy to przeszkoda numer jeden. Dziś o sponsorów w oświacie jest bardzo trudno. Sprawy finansowe to natrętny temat wszystkich moich spotkań z rodzicami. Niestety, w tej sytuacji ciężar kosztów wycieczek, obozów spada na ich barki. Na przykład siedmiodniowy pobyt w Turawie kosztował każdego ucznia 150 tys. zł. Chyba nie najdrożej, ale dzięki temu, że lokalizację znaleźli rodzice.

— **Musieli więc zaakceptować pani pomysł na klasę autorską. Jak zatem ułożyła pani z nimi stosunki?**

— Przyznam, że jest to dla mnie bardzo trudny problem. Oczywiście, większość z nich to robotnicy. Ale ludzie otwarci, rzutcy, energiczni, inteligentni. Wbrew pozorom — i tu chciałabym obalić mit o tym, że ludziom nie zależy dziś na dyplomach — rodzice z mojej klasy pokładają w dzieciach duże nadzieje. Zapewne drzemią w nich marzenia o własnym wykształceniu, które przenieśli na synów i córki. Po prostu oparłam się na intuicji. Skoro przez cztery lata mamy ze sobą obcować, to musimy się zaakceptować, a może nawet polubić... Rzecz jasna, na początku spotkania były dość sztywne, ale potem starałam się je odformalizować. Była więc herbata, ciastka i luźne rozmowy. Dość szybko się zorientowałam, że wystarczy zachęcić do działania jednego rodzica. Łatwo pociągał innych.

Zresztą wspólnie z panią psycholog opracowaliśmy również test dla rodziców. Były takie pytania, jak: dlaczego pańskie dziecko wybrało to liceum a nie inne?; jakie zainteresowania zauważyli państwo u swoich dzieci? I wie pan co? Wielu rodziców nie umiało odpowiedzieć na te pytania. Wniosków nasuwa się tutaj wiele.

Zagadnęłam też o to, w czym mogliby pomóc w naszej pracy? Interesującą propozycję przedstawił prawnik. Chciałby się spotkać z młodzieżą. Akurat wyświetlano w telewizji „Dekalog” Kieślowskiego. Zaintrygował nas odcinek piąty: „Krótki film o zabijaniu”. Oczywiście, rozpoczęła się dyskusja o karze śmierci. Młodzież w ogóle nie chciała wypuścić prelegenta.

— **No i co teraz pani powie po pierwszym roku prowadzenia klasy autorskiej? Czy warto było się angażować?**

— Warto. Lubię robić konkretne rzeczy i obserwować jak zmienia się rzeczywistość. Radość jest tym większa, że owe zmiany — i to pozytywne — dotyczą moich wychowanków. Dzieci stały się aktywniejsze. Nawet najbierniejsi uczniowie przekonali się, że przy odrobieniu wysiłku i dobrej woli można zrealizować każdy pomysł. Choćby z początku wydawał się zupełnie księżycowy.

Rozmawiał
WITOLD SALAŃSKI
Fot. M. Suchecki



Wobec zaistniałych na terenie kraju przypadków rażącego naruszania przez władze samorządowe podstawowego prawa pracy nauczycieli poprzez niewypłacenie należnych wynagrodzeń za miesiąc wrzesień i zagrożeń dalszych wypłat (m.in. Człuchów, Szczecinek, Odolanów) — Zarząd Główny ZNP kategorycznie domaga się od Rządu i Prokuratury RP niezwłocznej interwencji w obronie bytu materialnego pracowników oświaty i ich rodzin.

Kierownictwo ZNP w pełni solidaryzuje się z podjętymi akcjami protestacyjnymi, ponieważ są one wynikiem desperacji spowodowanej bezsilnością wobec władzy terenowej, która nie zapewniła elementarnego warunku jakim jest

wynagrodzenie za świadczoną pracę.

Oświadczamy również, że w przypadku braku skutecznych działań ze strony odpowiednich władz — Związek nasz wezwie ponad półmilionową rzeszę członków ZNP do ogólnokrajowego protestu.

Powstaje pytanie, kto weźmie na siebie odpowiedzialność za skutki nieprzestrzegania praworządności?

dr JAN ZACIURA
wiceprezes ZG ZNP

Warszawa, 1990.09.03.

PROTEST W CZŁUCHOWIE (1)

CD ZE STR. 1

dano do użytku 1 września 1986 roku. Właśnie tu odbyła się cztery lata temu ogólnopolska inauguracja roku szkolnego. Dziś na gmachu wisi widoczny z daleka transparent z napisem „Akcja protestacyjna”. Powiewają też flagi biało-czerwone. Jutro, to jest w poniedziałek 3 września, naukę ma rozpocząć tu 1600 dzieci. Czy rozpocznie?

Szkoła Podstawowa nr 3 znajduje się niedaleko stąd, najwyżej kilometr. („Dwójka” nie strajkuje, bo to szkoła specjalna; znajduje się na garnuszku na kuratora, a więc pensje wypłacane są regularnie). Placówka, której szefuje Józefat Grabowski, jest również oflagowana. Nad wejściem wisi taki sam napis: „Akcja protestacyjna”.

Uwagę przyciągają zawieszane przy drzwiach frontowych dwa duże plakaty z bristolu. „Dlaczego strajkują pracownicy Szkół nr 1 i 3 w Człuchowie?” Ponieważ tekst napisany kolorowymi mazakami jest krótki i wyjaśniający wszystko przepisuje in extenso:

„Międzyzakładowy Komitet Strajkowy Pracowników Oświaty informuje, iż od 1 IX 1990 do 31 XII 1990 r. nie otrzymamy żadnego wynagrodzenia z powodu braku funduszy. Nie ma też pieniędzy na opał, środki czystości, kredę itp. W związku z powyższym MKS PO zawiadamia:

● 31 VIII 1990 rozpoczyna się akcja protestacyjna.

● 3 IX 1990 o godz. 9.00 rozpoczęcie roku szkolnego.

● 4 i 5 IX 1990 zamiast lekcji uczniowie objęci zostaną opieką wychowawców i tak: klasy I-III dwie godziny lekcyjne, klasy IV-VIII trzy godziny lekcyjne.

● 4 IX 1990 o godz. 17.00 zapraszamy rodziców na spotkanie z wychowawcami klas w celu:

a) dokładnego wyjaśnienia zaistniałej sytuacji;

b) deklaracji rodziców odnośnie religii w szkole.

● Od 6 IX 1990 Szkoły nr 1 i 3 nieczynne do odwołania”.

Ponadto przyklejono do bristolu dwie kartki z informacjami w maszynpisie. Pierwsza nosi tytuł „Jak działamy”. Znowu przytaczam w całości:

„1. Rada Miasta odmawia zaciągnięcia kolejnego kredytu na finansowanie szkół podstawowych.

2. W ciągu dwóch miesięcy nie uzyskano odpowiedzi na telexy zawierające pytania pracowników oświaty. Milczy wojewoda słupski i kurator oświaty i wychowania. Brak rzetelnej informacji w prasie centralnej oraz radiu i telewizji”.

Druga informacja ma znaczenie podstawowe. Tytuł brzmi „Czego żądamy!” Okazuje się, że niewiele:

„1. Do 20 IX 1990 r. jednoznacznie sprecyzować zasady finansowania szkół podstawowych w bieżącym roku kalendarzowym w formie ustaleń mających moc prawną.

2. Przyznanie środków pieniężnych dla zapewnienia terminowych wypłat nauczycielom i pracownikom administracyjno-obslugowym.

3. Przyznanie środków pieniężnych dla zapewnienia prawidłowego funkcjonowania placówek oświatowych (opał, energia elektryczna, środki czystości).

Międzyzakładowy Komitet Strajkowy Pracowników Oświaty w Człuchowie”.

To aż tak źle? — pytam dyrektora Grabowskiego. Tak! Szkoła znalazła się na skraju bankructwa. Ostatnio zakupiono środki czystości z funduszu prewencyjnego PZU, wynoszącego 1,5 mln zł. Na szczęście placówka w czasie wakacji pełniła funkcję schroniska młodzieżowego. Wynajmowała też własne obiekty sportowe, w tym wielką halę z prawdziwego zdarzenia. Zarobek wyniósł w sumie około 10 mln zł. Gdyby nie to, nauczyciele musieliby prawdopodobnie wyjść z torbami na miasto. Rozważano nawet możliwość czy tymczasowo nie zażądać od rodziców czesnego. Pikanterii dodaje fakt, że człuchowska „trójka” należy do Klubu Przewodzących Szkół. Jak widać, nic nie chroni szkoły przed plajtą.

Zatrzymuję się na noc w internacie Zespołu Szkół Mechanicznych. Budynek ten, jak również gmach znajdującej się w pobliżu szkoły, jest oflagowany. Wszędzie dostrzegam napisy zaczynające się najczęściej od słów „Solidaryzujemy się”. Nauczyciele człuchowskich szkół średnich (jest jeszcze LO i szkoła rolnicza) pensje otrzymują, ale grożą strajkiem solidarnościowym.

Poniedziałek, 3 września, godzina 9.00. Idę do „trójki” na rozpoczęcie roku szkolnego. Na placu przed szkołą szumiący tłum dzieci. Jest ich około 1200. Plakaty i flagi nie robią na nich większego wrażenia. Atmosfera jest więc spokojna. Miasteczko jest małe, wszyscy o wszystkim już wiedzieli. W każdym razie nie widać zaskoczenia. Ponieważ grozi deszczem, inaugurację przeniesiono do wspomnianej hali sportowej. Wszyscy mieszczą się bez tłoku. Rodzice wypełniają balkony i jeszcze jest dużo wolnego miejsca.

Przemawia dyrektor Grabowski. Mówi spokojnie, wcale nie podgrzewa atmosfery. Unika słowa „strajk”. Wyraża nadzieję, że pieniądze przyjdą wkrótce i zajęcia będą mogły odbywać się normalnie. Wita pierwszoklasistów i nowych nauczycieli, w tym przede wszystkim katechetów, księży i siostry zakonę. Ci ostatni otrzymują długie i gorące brawa. Wygląda na to, że kłopotów z religią w „trójce” nie będzie.

Po inauguracji dzieci idą do domu, a nauczyciele zbierają się na radę pedagogiczną.

Przebiega ona również spokojnie. Mówi się niemal wyłącznie o pracy w nadchodzącym roku szkolnym. Przy okazji zgrzebna proza życia oświatowego. Dyrektor Grabowski zapoznaje nauczycieli z bardzo ważnym dokumentem, nowym regulaminem oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów. Ważnym, bo wprowadzającym istotne zmiany, między innymi nową skalę ocen od jedynki do szóstki. Niestety, z powodu opieszałości władz oświatowych regulaminy te nie dotarły do szkół. Dyrektor wyszabrował gdzieś jeden egzemplarz. Spędził kilka godzin na przepisywaniu. Zapisał cały 16-kartkowy zeszytek. Jak za króla Ćwieczka.

Kończy się rada, ale nauczyciele nie wychodzą. Zbliżyła się godzina dwunasta. Głos zabiera przewodnicząca komitetu strajkowego, Barbara Lesiuk. Uczy w „trójce”. Jest członkinią „Solidarności”. Przy okazji dowiaduję się, że komitet strajkowy składa się z jedenastu osób, sześciu członków ZNP i pięciu „Solidarności”. Zastępcami przewodniczącej są prezes Zarządu Oddziału ZNP w Człuchowie, Wojciech Nita, nauczyciel z „jedynki” oraz wiceprezeska tegoż oddziału Bogumiła Krawczyk z „trójki”.

Komitet zawiązał się 29 sierpnia i reprezentuje interesy pracowników nie tylko dwóch wspomnianych szkół lecz także osób zatrudnionych w Poradni Wychowawczo-Zawodowej, MZEAS oraz rodzinnego domu dziecka. Również i w tych instytucjach nie wypłacono pensji.

Barbara Lesiuk już z trudem ukrywa niepokój. Rozmawiała przez telefon o 8.45 z nowym kuratorem, Zygmuntem Sadowskim, urzędującym dopiero od 1 września. Szef słupskiej oświaty czekał na telexy z Ministerstwa Edukacji Narodowej z informacją, czy resort przekazuje z funduszu centralnego 330 mln na pensje dla pracowników oświaty w Człuchowie. Ze wstępnych ustaleń wynikało, że pieniądze będą przekazane telefonicznie jeszcze tego samego dnia, podobno do godziny 11.00.

Nastąpił jednak nieoczekiwany zwrot wydarzeń. Jak w filmie sensacyjnym. Oto nagle urwała się łączność telefoniczna z kuratorium i w ogóle z Urzędem Wojewódzkim w Słupsku. Barbara Lesiuk dodzwoniła się jednak do swojej centrali związkowej i dowiedziała się, że ewakuowano cały Urząd Wojewódzki, bo rzekomo ktoś podłożył w gmachu bombę. Poinformowano ją też, że kurator wybiera się do Człuchowa. Dotrze tu prawdopodobnie o 13.00. A więc lada moment.

Zatem czekamy na kuratora. Długo go nie ma. Nauczyciele tracą cierpliwość i rozchodzą się. Wreszcie jest kurator. Z „trójki” jedziemy całą kawalkadą do siedziby Zarządu Oddziału ZNP. Tu z Zygmuntem

Sadowskim spotyka się komitet strajkowy. Kurator ma dobre wiadomości. Pieniądze przysły z ministerstwa. Gdy własnie miał dokonać czynności związanych z przelaniem ich do banku w Człuchowie, wpadli żołnierze i kazali natychmiast opuścić gmach. Wobec tego pieniądze będą przekazane jutro. Śmiać się czy płakać.

Poranek czwartego września spędzam w Szkole Podstawowej nr 1. Trwa dość nerwowe oczekiwanie na pensje. Będą pieniądze czy nie będą. Bez przerwy ktoś wydzwania do MZEAS. Jest ładna, słoneczna pogoda. Nauczyciele wyprowadzili więc uczniów na boisko. Dzieciom chyba w to graj bo panuje tam atmosfera piknikowa.

Godzina jedenasta z minutami. Radosna wiadomość: są pieniądze. Dyrektor Roman Mądry natychmiast ogłasza przez szkolny radiowęzeł komunikat: jutro zajęcia odbędą się normalnie. Jeszcze tylko zerkam na listę plac. Widnieje na niej prawie 115 osób, 80 nauczycieli i 35 pracowników administracji i obsługi. Ogólna kwota na wypłaty 105 673 952 zł. Średnia oscyluje więc wokół miliona złotych.

Pędzę teraz do siedziby Zarządu Oddziału ZNP na nadzwyczajne posiedzenie komitetu strajkowego o godzinie 12.00. Obrady są jednak tajne. Po dwóch godzinach obrad wydano oświadczenie, które kilka godzin później odczytano w dziennikach radiowych:

„Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w związku z interwencyjnym wypłaceniem poborów przez MEN we wrześniu, na posiedzeniu w dniu 4.09.1990 r. postanowił zawiesić strajk w Szkole nr 1 i nr 3 w Człuchowie do dnia 30.09.1990 r.

W przypadku niespełnienia wymienionych postulatów:

1. Jednoznacznego sprecyzowania zasady finansowania szkół podstawowych w bieżącym roku kalendarzowym w formie ustaleń mających moc prawną.

2. Przyznania środków pieniężnych dla zapewnienia prawidłowego funkcjonowania, terminowych wypłat nauczycielom i pracownikom administracji i obsługi.

3. Przyznania środków pieniężnych dla zapewnienia prawidłowego funkcjonowania placówek oświatowych.

W przypadku niespełnienia wymienionych postulatów z dniem 1.10.1990 r. przystępujemy do strajku.”

Czy człuchowscy nauczyciele musieli posunąć się aż do takiego desperackiego kroku? Dlaczego władze województwa słupskiego nie mogły zagwarantować pensji nauczycielom z Człuchowa? Kto ponosi winę za to całe zamieszanie? Co o akcji protestacyjnej myślą uczniowie, rodzice, nauczyciele? Co mają do powiedzenia władze Człuchowa? Na powyższe pytania spróbujcie odpowiedzieć za tydzień.

WITOLD SALAŃSKI

W pierwszej połowie 1989 r. publikowaliśmy wstępą listę pracowników naukowych i nauczycieli — oficerów rezerwy zamordowanych w 1940 r. na terenie Związku Radzieckiego. Od Czytelników nadeszło sporo uwag i uzupełnień, a ostatnio szereg prób o ponowne udostępnienie tej listy.

W pracowni warszawskiej Instytutu Zachodniego, pod kierunkiem prof. Mariana Walczaka, trwają systematyczne prace badawcze nad opracowaniem pełnej i udokumentowanej źródłowo listy naukowców i nauczycieli, więźniów z Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska, ofiar zbrodni NKWD.

W tym numerze „Głosu” realizując prośby czytelników, rozpoczynamy druk zestawienia imiennego tych strat według obecnego stanu wiedzy, z uprzejmą prośbą o przekazywanie dalszych spostrzeżeń i uzupełnień.

Mamy nadzieję, że zastosowane w tekście skróty (np. stopień wojskowy: ppor. — podporucznik, kpt — kapitan lub nazw szkół: PSP — Publ. Szkoła Powszechna, USB — Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie, UP — Uniwersytet Poznański, PW — Politechnika Warszawska) nie nastreżają trudności w czytaniu tekstu.

Prof. MARIAN WALCZAK

OFIARY ZBRODNI NKWD

Symbolem tragedii wielu Polaków, którzy po zakończeniu działań wojennych w 1939 r. znaleźli się na terenie Związku Radzieckiego stał się Katyń — faktyczne miejsce zbrodni dokonanej przez NKWD na oficerach polskich internowanych w 1939 r. w Kozielsku. O 4,5 tys. więźniów z Kozielska, późniejszych ofiarach z Katynia, istnieje już szereg przekazów i publikacji, natomiast o dalszych tysiącach oficerów polskich osadzonych w Starobielsku i Ostaszkuwie ciągle jeszcze brak podstawowych informacji.

Ostatnio, jako miejsce śmierci więźniów ze Starobielska ustalono obiekty będące siedzibą NKWD w Charkowie; władze Ukrainy zapowiedziały także ekshumację zwłok tam zamordowanych oficerów. Gdzie wymordowano i gdzie znajdują się groby więźniów z Ostaszkowa, głównie funkcjonariuszy Policji Państwowej, odpowiedzi brak. Nie są też do tej pory (wrzesień 1990 r.) szerzej dostępne spisy i dokumenty przekazane przez władze radzieckie prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej.

1. Wydarzenia poprzedzające odkrycie grobów katyńskich:

● wkroczenie 17 września 1939 r. Armii Czerwonej na wschodnie terytorium Polski, zajęcie, w porozumieniu z Wehrmachem, województw: białostockiego, nowogródzkiego, poleskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego, wileńskiego, wołyńskiego i części wschodniej lwowskiego oraz rozpoczęcie okupacji tych terenów przez Związek Radziecki;

● wzięcie do niewoli bezpośrednio po zakończeniu wojny 181 tys. żołnierzy polskich w tym ok. 10 tys. oficerów, ponadto aresztowanie przez NKWD po zakończeniu działań wojennych do kwietnia 1940 r. dalszych żołnierzy, zwłaszcza oficerów służby czynnej i rezerwistów oraz przejęcie przez Armię Czerwoną oficerów polskich internowanych na Litwie, Łotwie i w Estonii. Ogólna liczba jeńców wojennych oraz oficerów aresztowanych przez NKWD ocenia się na 240 — 250 tys. osób, w tym ok. 15 tys. oficerów;

● utworzenie w listopadzie 1939 r. na terenie ZSRR trzech obozów dla żołnierzy polskich, głównie oficerów, których liczba w kwietniu 1940 r. wynosiła: w Kozielsku (na wschód od Smoleńska) — 4500 osób; w Ostaszkuwie (koło Kalinina) — 6500 osób; w Starobielsku (na wschód od Charkowa) — 3920 osób. W Kozielsku i Starobielsku osadzono głównie oficerów zawodowych i rezerwowych, natomiast w Ostaszkuwie uwięziono oficerów i żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, żandarmerii i policji;

● zorganizowanie w obozach grup dochodzeniowych NKWD (w Kozielsku z generałem NKWD na czele), których celem były indywidualne przesłuchania oficerów przy zastosowaniu różnych metod, od kurtuazyjnych, bardziej lub mniej poprawnych, do brutalnych włącznie (te ostatnie głównie w Ostaszkuwie). Wyniki tych badań oraz sporządzone ankiety i wykazy personalne stanowiły wyjście do planowanej zbrodni;

● podtrzymywanie przez funkcjonariuszy NKWD i straż obozową przekonania wśród jeńców o rychłym zwolnieniu i powrocie do domów oraz udzielenie zezwolenia na korespondencję z rodzinami, która trwała od jesieni 1939 r. do wiosny 1940 r.;

● stopniowa, od początku kwietnia 1940 r. likwidacja obozów; formowanie grup po 60 — 300 osób przeznaczonych do eksterminacji; z Kozielska przez Smoleńsk do lasu katyńskiego, ze Starobielska do siedziby NKWD w Charkowie, z Ostaszkowa w bliżej nieznanym kierunku;

● zbiorowe egzekucje jeńców — więźniów z Kozielska i Starobielska w Katyniu i Charkowie oraz więźniów z Ostaszkowa w bliżej nieznanym miejscu.

● skierowanie ponad 400 więźniów z wszystkich trzech obozów przez Pawliszczew Bór do obozu w Griazowcu; oni uniknęli śmierci w egzekucjach i dotarli do armii polskiej formowanej przez gen. Władysława Andersa w ZSRR.

2. Odkrycie grobów katyńskich i następstwa z tego wynikające:

● przekazanie przez tubylców informacji o masowych grobach żołnierzy polskich w Katyniu robotnikom z Polski przymusowo zatrudnionym w rejonie Smoleńska wykonującym w lecie 1942 r. prace fizyczne w kolejnictwie; robotnicy odkopują jeden z grobów i znajdują potwierdzenie informacji; na grobach stawiają krzyże brzozone;

● zainteresowanie się grobami niemieckiej tajnej policji polowej oraz sporządzenie przez nią raportu dla naczelnego dowództwa wojsk lądowych (koniec lutego 1943 r), które 29 marca wydało rozkaz otwarcia grobów, ekshumacji i obdukcji zwłok, identyfikacji i ustalenia liczby ofiar, określenia okoliczności śmierci;

● wykorzystanie „sprawy katyńskiej”, jako zbrodni radzieckiej przez propagandę hitlerowską w celu zachwiania jedności aliantów i zmniejszenia wagi własnych zbrodni; wielka aktywność niemieckich środków masowego przekazu w GG, w Rzeszy i na arenie międzynarodowej, organizowanie środowiska polskiego (PCK, RGO, Caritas, Kościół, jeńców z obozów oficerskich) do okresowego udziału w pracach ekshumacyjnych i identyfikacyjnych w Katyniu i ewentualnego wykorzystania w propagandzie antyradzieckiej;

● kateryczne zaprzeczenie strony radzieckiej (15 kwietnia 1943 r.) i obciążenie zbrodnią „niemiecko-faszystowskich katów”; moskiewskie środki przekazu sformułowały własną wersję wydarzeń: wymordowanie polskich oficerów nastąpiło latem 1941 r. w czasie zajmowania przez Wehrmacht tego rejonu;

● oświadczenie rządu polskiego z 17 kwietnia, w którym „piętnuje wszystkie zbrodnie popełnione na polskich obywatelach, odmawia prawa wyzykiwania tych ofiar w politycznej grze przez kogokolwiek, kto winien jest tych przestępstw...” oraz informuje o skierowaniu do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża (15 IV) prośby dot. zbadania zbrodni morderstwa oficerów polskich na miejscu w Katyniu;

● proradziecka postawa rządów brytyjskich i USA w imię jedności sprzymierzonych, hamowanie inicjatyw polskich, milczenie wobec opinii światowej;

● zerwanie przez Józefa Stalina w imieniu ZSRR stosunków z rządem polskim (26 kwietnia) z powodu rzekomej zmywy tego rządu z rządem hitlerowskim w sprawie katyńskiej i ich równoczesnej wrogiej antyradzieckiej kampanii; 5 maja ambasador polski Tadeusz Romer opuścił ZSRR;

● w okresie od marca do początku czerwca 1943 r. ekshumowano ofiary zbrodni z 8 wielkich zbiorowych grobów, ogółem 4143 zwłoki, z tego zidentyfikowano 2815, a w odniesieniu do 85 nie było całkowitej pewności; z dwóch grobów nie wydobyto wszystkich ciał;

● ofiarami zbrodni w Katyniu byli więźniowie — jeńcy z Kozielska, których zabijano strzałami w tył głowy, uprzednio obezwładniając, (ich ręce wiano na plecach, usta napełniano trocinami lub wołtkiem, oczy zakrywano płaszczem narzuconym na głowę, opornych kluto bagnetem);

● przy zwłokach, w większości ubranych w mundury oficerskie, znaleziono szereg istotnych dla identyfikacji dokumentów (le-

gitymacje oficerskie i urzędowe, metryki urodzenia i ślubu, prawa jazdy, różne zaświadczenia, bilety wizytowe, listy, notatki, fotografie) i inne akcesoria (odznaczenia, odznaki, kalendarzyki, medaliki, zegarki itp).

3. Poszukiwanie prawdy:

● ważnym zadaniem nowo utworzonej ambasady polskiej w ZSRR w połowie 1941 r. było poszukiwanie i wyjednywanie zwolnień z więzień i obozów pracy jeńców polskich, którzy stanowić mieli zaczątek przyszłej armii polskiej organizowanej i dowodzonej przez gen. Wł. Andersa; największą aktywność w poszukiwaniu jeńców wykazali oficerowie, którzy uniknęli śmierci trafiając przez Griazowiec do armii polskiej;

● interwencje osobiste, telefoniczne, pisemne (ok. 50 not dyplomatycznych) polskiego ambasadora w ZSRR Tadeusza Romera, nota specjalna gen. Władysława Sikorskiego do radzieckiego ambasadora w Londynie Aleksandra Bogomołowa (15 X 41), wizyta gen. Sikorskiego w Moskwie (3 XII 41) i rozmowa ze Stalinem na Kremlu i wiele innych działań — dotyczyło poszukiwań internowanych w ZSRR w 1939 r. oficerów polskich;

● wręczenie przez gen. Andersa oświadczenia Stalinowi (18 marca 1942) wstępnej listy 4518 zaginionych oficerów opracowanej na podstawie przekazów zbiegłych lub zwolnionych jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa; lista ta zwiększyła się później do 9 tys. osób;

● kłamstwa i kręactwa Stalina, Berii, Mołotowa i innych dygnitarzy radzieckich w sprawie oficerów polskich internowanych na terenie ZSRR;

● niepokój w kraju o życie internowanych oficerów spowodowany brakiem (od wiosny 1940 r.) korespondencji od nich i zwrotem wysyłanych do nich listów;

● odkrycie grobów w Katyniu (luty — marzec 1943 r.) zakończyło akcję poszukiwań żywych i rozpoczęło próbę ustalenia motywów, przebiegu i sprawców zbrodni;

● niewiarygodność propagandy hitlerowskiej oraz dwulicowa przychylność i pewna uległość rządu brytyjskiego i USA Stalinowi umacniały w opinii publicznej stanowisko radzieckie w sprawie zbrodni katyńskiej; wiele osób i środowisk kierowało wówczas oskarżenie raczej w stronę Niemców;

● wątpliwości było dużo: przeciwstawne, wzajemne oskarżanie się władz niemieckich i radzieckich przy milczeniu Zachodu i kłamstwach polityków; dwa różne terminy zbrodni — wiosna 1940 r. i lato 1941 r.; amunicja znaleziona w grobach pochodziła z produkcji niemieckiej, ale były także łuski pocisków i ślady po czworokątnych bagnetach wytwarzanych w ZSRR;

● badaniom i analizie poddano ciała zamordowanych (znalezione przy nich listy, zapiski, pamiętki itp.), a nawet sosny zasadzone na grobach. Wszystko to wskazywało, że znalezione w Katyniu ofiary zabito i zakopano przed trzema laty, a więc wiosną 1940 r.;

● ustalenie przybliżonej daty dokonania zbrodni było zagadnieniem podstawowym, stanowiącym o tożsamości jej wykonawców;

● oficjalne określenie „zbrodni katyńskiej z 1940 r.” było w Polsce w mowie i piśmie zakazane. Biogramy tam zamordowanych oficerów kończyły się z woli cenzury tego rodzaju zapisem „brał udział w wojnie, zginął w bliżej nieznanym okolicznościach”, później można było napisać „zginął w Katyniu” ale bez podania roku śmierci;

● szczytem zakłamania mocarstw alianckich w sprawie katyńskiej był przebieg Procesu Norymberskiego, w czasie którego międzynarodowy trybunał, sądząc za zbrodnie ludobójstwa, przemilczał w wyroku z 1946 r. zbrodnię na oficerach polskich dokonaną w Katyniu;

● dopiero w 1990r. władze radzieckie uznały i potwierdziły fakt dokonania tej tragicznej zbrodni przez ich służby policyjne, zwane w skrócie NKWD; ujawniono też miejsce mordu i pogrzebania oficerów z obozu w Starobielsku; w dalszym ciągu brak danych o więźniach z Ostaszkowa.

4. Lista strat:

Dziś w 1990 r. w 50. rocznicę zbrodni popełnionej na oficerach polskich internowanych w 1939 r. w ZSRR, możemy po raz pierwszy napisać, że zginęli oni w dramatycznych okolicznościach zamordowani przez funkcjonariuszy (zbirów) Ludowego Komisarjatu Spraw Wewnętrznych (NKWD) w Katyniu, Charkowie... na przełomie kwietnia i maja 1940 r. Wśród wielu tysięcy ofiar tej okrutnej zbrodni było również kilkuset pracowników naukowych i nauczycieli-oficerów rezerwy Wojska Polskiego zmobilizowanych w 1939 r. i uczestniczących w wojnie. Według miejsca i okoliczności śmierci:

● 30 pracowników naukowych i 207 nauczycieli internowanych w Kozielsku zamordowano w Katyniu w kwietniu lub w maju 1940 r., zostali oni zidentyfikowani po ekshumacji zwłok w 1943 r.,

● 14 pracowników naukowych i 127 nauczycieli internowanych w Kozielsku zamordowano najprawdopodobniej również w Katyniu w 1940 r. lecz ich nie rozpoznano podczas ekshumacji w 1943 r.,

● 17 pracowników naukowych i 71 nauczycieli internowanych w Starobielsku, zamordowano prawdopodobnie w Charkowie w 1940 r., w tym 7 osób wywieziono z obozu od 20 kwietnia do 2 maja 1940 r. w nieznanym kierunku,

● 3 nauczycieli internowanych w Ostaszkuwie, zamordowano w bliżej nieznanym okolicznościach i miejscu.

Załączona lista ofiar obejmuje 60 pracowników naukowych i 408 nauczycieli szkół powszechnych i średnich. Lista powstała w wyniku wieloletnich badań strat tego środowiska i imiennych wykazów sporządzonych na ich podstawie, skonfrontowanych z „Listą ofiar i zaginionych jeńców obozów Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk” opracowaną przez Andrzeja Leszka Szczeniaka i opublikowaną pt. „Katyń” w 1989 r. Jest to pierwsza, niezwykle cenna książka udostępniona polskiemu czytelnikowi. Zawiera ona listę ofiar wydobytych z grobów katyńskich i listę zaginionych więźniów z obozów w Kozielsku, Ostaszkuwie i Starobielsku. (por. „Lista Katyńska” Adama Mozyńskiego, Londyn 1982)

Dramat katyński ma już wiele opracowań, wcześniej autorów spoza kraju, ostatnio miejscowych. Zainteresowanych odsyłam do bibliografii zamieszczonej na stronach 303-317 szczególnie cennej i aktualnej książki Janusza Kazimierza Zawodnego pt. „Katyń”, która ukazała się w języku polskim z przedmową Zbigniewa Brzezińskiego w 1989 r. staraniem Wydawnictwa Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Ponadto szereg publikacji związanych z temtem uwzględniają „Źródła do notek biograficznych”.

Skromne notki biograficzne poświęcone oficerom ze środowiska naukowego i oświatowego niech będą jeszcze jednym wyrazem pamięci i uczczenia ich męczeńskiej śmierci.

Autor tego opracowania, świadomy występujących wątpliwości, luk, a może i błędów, będzie wdzięczny wszystkim zainteresowanym za skierowanie ewentualnych poprawek i uzupełnień pod adresem: Instytut Zachodni, Pracownia Warszawska, 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8.

PRACOWNICY NAUKOWI — OFICEROWIE REZERWY

1) internowani w Kozielsku zamordowani w Katyniu w kwietniu lub maju 1940 r. zidentyfikowani podczas ekshumacji zwłok w 1943 r.

BAJOŃSKI Jan, ur. 1888 r. mjr, dr med., docent ginekologii i położnictwa Wydz. Lekarskiego UP (1-s.7; 2-s.207; 3-s.22; 5-s.64)

BILEWSKI Józef, kpt., instruktor Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego w Warszawie (3-s.28)

DREWSKI Karol, kpt., inż., chemik, docent w Politechnice Warszawskiej (1-s.53; 2-s.219; 3-s.46)

FITZKE Jan Józef, ur. 12 I 1909 r. w Gdowie, ppor., dr, prehistoryk, mł. asystent w Zakł. Archeologii Przedhistorycznej UJ, kustosz Muzeum Ziemi Wołyńskiej (1-s.63; 2-s.222; 3-s.51; 12)

GĘBSKI Stanisław, ur. w 1895 r. s. Władysława i Bronisławy, ppor., st. asystent w Wydz. Farmaceutycznym UW (2-s.223; 3-s.56; 6-s.81)

GODŁOWSKI Włodzimierz Józef, ur. 7 XI 1900 r. w Stryju, por., dr med., prof. neurologii w Wydz. Lekarskim USB (2-s.224; 3-s.58; 9-s.58-77)

HALICKI Bronisław, ur. w 1914 r., ppor., dr, geolog, doc. USB (1-s.84; 2-s.226; 3-s.64)

HAUSBRANDT Jan Teodor, ur. 18 I 1895 r., kpt., inż. leśnik, dyrektor Instytutu Badawczego Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych (1-s.86; 2-s.227; 3-s.64)

KOPNIAK Zdzisław Tadeusz, ppor., dr (mgr?) asystent w Zakł. Chemii Fizycznej UJK (2-s.235; 3-s.83; 7)

KWIATKOWSKI Antoni Konstancy, ur. 12 XII 1899 r. s. Ludwika i Heleny, por., dr, inż. geodeta, adiunkt w Katedrze Geodezji Wydziału Inżynierii PW (1-s.140; 2-s.240; 3-s.94; 12)

LIBICKI Janusz Wojciech, ur. 23 IV 1902 r. w Warszawie, s. Stanisława i Franciszki, por., dr, ekonomista, doc. Wydz. Prawno-Ekonomicznego UP, kierownik Katedry Skarbowości (1-s.146; 2-s.242; 3-s.99; 5-s.63; 11; 12;)

MICHALSKI Stanisław, ur. w 1900 r. ppor., dr, adiunkt w Akademii Weterynaryjnej we Lwowie (1-s.168; 2-s.247; 3-s.111)

MORAWSKI Adolf Jan, ur. 17 VI 1885 r. por., dr, inż. elektryk, prof. nadz. w Wydz. Elektrycznym PW (1-s.174; 2-s.249; 3-s.114; 12)

NIEMIROWICZ-SZCZYT Kazimierz, ur. w 1901 r. s. Aleksandra, por., dr med., asystent w Klinice Psychiatrycznej UW (3-s.117;)

OFICJALSKI Piotr, oficer, dr, chemik, adiunkt w Zakł. Chemii Organicznej USB (2-s.252; 3-s.120; 7)

PIENKOWSKI Stefan Kazimierz, ur. 27 VIII 1885 r. w Warszawie s. Walentego

i Józefy, dr med., prof. neurologii i psychiatrii UJ, czł. koresp. Tow. Neurologicznego w Krakowie, red. kwartalnika „Neurologia Polska” (2-s.257; 3-s.128; 12)

ROSNOWSKI Michał, ur. 20 IX 1897 r., ppłk, dr med., doc. w Wydz. Lekarskim UW, kierownik Oddz. Chirurgicznego Szpitala Centrum Wyszczolenia Sanitarnego (1-s.230; 2-s.262; 3-s.141; 6-s.14)

SIKORA Aleksander, oficer, asystent w Wydz. Matematyczno-Przyrodniczym UW (1-s.247; 2-s.266; 3-s.147; 6-s.80)

SIKORSKI Henryk, ur. w 1892 r., por., dr med., prof. w Wydz. Weterynarii UW (1-s.247; 2-s.267; 3-s.147; 6-s.81)

SINIECKI Władysław, ur. 21 VI 1903 r. w Koźminie, por., dr, farmakolog, adiunkt w Zakł. Farmacji UP (1-s.268; 2-s.267; 3-s.147; 8-s.14)

STEFANOWSKI Antoni, płk, dr med., internista, ordynator Kliniki Chorób Wewnętrznych UW — Szpital Dzieciątka Jezus (1-s.261; 2-s.270; 3-s.155)

SZEPELSKI Konrad Józef, ur. w 1894 r. por., dr med., prof. dentystyki zachowawczej Akademii Stomatologicznej w Warszawie (1-s.271; 2-s.273; 3-s.160)

TUCHOLSKI Tadeusz, ppor., dr, chemik, doc. w Wydz. Lekarskim UP, kierownik ćwiczeń z zakresu chemii lekarskiej, prof. (doc?) w PW. (2-s.276; 3-s.169; 5-s.63; 16-s.128-131)

WASILEWSKI Romuald, oficer, mgr, farmaceuta, asystent w Pracowni Chemii Analitycznej Ilościowej Wydz. Farmacji UP (1-s.298; 2-s.277; 3-s.172; 8)

ZAKRZEWSKI Wojciech, ppor., starszy asystent w Wydz. Lekarskim UW (2-s.283; 3-s.183; 6-s.76)

ZAWODZIŃSKI Tadeusz, ur. 26 VI 1896 r. por., dr med., (adiunkt?) w Klinice Położniczej i Chorób Kobięcych UW (1-s.322; 2-s.283; 3-s.184; 6-s.75)

ZDUNKIEWICZ Jerzy, ur. 23 VIII 1903 r., oficer, dr med., st. asystent w Wydz. Lekarskim UW (2-s.283; 3-s.185; 6-s.76)

ZIELIŃSKI Marcin, ur. w 1886 r. w Uhniewie k.Stryja, mjr (kpt?), dr med., prof. neurologii i psychiatrii Wydz. Lekarskiego UP (1-s.324; 2-s.284; 3-s.186; 5-s.64)

ŻURALSKI Tadeusz, ur. 14 IX 1894 r., por., dr med., ginekolog, doc. w Wydz. Lekarskim UP (1-s.329; 2-s.285; 3-s.189; 5-s.64)

2) internowani w Kozielsku, zginęli; prawdopodobnie zamordowani w Katyniu w kwietniu lub maju 1940 r. nie rozpoznani podczas ekshumacji zwłok w 1943 r.

CHODKOWSKI Karol, ur. w 1907 r., por., dr med., docent w Wydz. Lekarskim UW (2-s.214; 3-s.210; 6-s.74)

CHRZANOWSKI por., dr, doc w USB (3-s. 210)

KOŁODZIEJCZYK Stanisław Marian, ur. 3 IX 1907 r. w Cieszynie, por. lotn., dr matematyk, st. asystent w Katedrze Statystyki Matematycznej SGGW, współprac. Instytutu Meteorologicznego (1-s.17; 2-s.234; 3-s.225; 83; 7)

KOZŁOWSKI Stanisław, por., inż., wykładowca w Politechnice Lwowskiej, dyrektor Miejskich Zakładów Energetycznych we Lwowie (1-s.127; 2-s.237; 3-s.227)

KROGULSKI Stanisław, ur. w 1905 r., por., dr adiunkt w Zakł. Fizjologii Roślin SGGW (2-s.238; 3-s.227; 10-s.104)

KROKOWSKI Tadeusz, ur. 5 IX 1906 r. w Gronowcu, por., dr, adiunkt w Zakł. Chemii Ogólnej Wydz. Rolniczo-Leśnego UP (2-s.238; 3-s.227; 11)

LEWITTOUX Henryk, oficer, dr med., adiunkt w Wydz. Lekarskim UW (2-s.241; 6-s.75)

MARCINKIEWICZ Józef, ur. 30 III 1910 r. w Sokółce, por., dr, matematyk, doc. USB (3-s.232; 12)

MIJAKOWSKI Franciszek, ur. w 1907 r., oficer, asystent w SGGW (1-s.169; 2-s.247; 10-s.104)

SPYCHAŁSKI Romuald, ur. w 1904 r. syn Stanisława i Kazimiery, por., dr, chemik, doc. w Wydz. Matematyczno-Przyrodniczym UP (1-s.257; 2-s.269; 3-s.246; 5-s.67; 11)

SCIESIŃSKI Kazimierz, ur. w 1895 r., ppor., dr med., doc. anatomii patologicznej Wydz. Lekarskiego UJ (1-s.279; 2-s.273; 3-s.164; 14-s.57)

WROCZYŃSKI Czesław, ur. w 1889 r., syn Czesława i Jadwigi, kpt., dr med., prof. wykładowca higieny w Wolnej Wszechnicy Polskiej (2-s.282; 3-s.254)

ZUBERBIER Dionizy, ur. w 1900 r., por. dr med., laryngolog, doc. w Klinice Otolaryngologicznej UW (1-s. 326; 2-s. 284; 3-s. 257; 6-s. 75)

ŻOCHOWSKI Antoni, ur. w 1904 r., oficer, mgr farmacji, st. asystent w Zakł. Chemii Farmaceutycznej UP (2-s. 285; 8-s. 15)

3) internowani w Starobielsku, prawdopodobnie zamordowani w Charkowie w 1940 r.

DREIFÜR (Dreifuer) Hubert Karol, ppor., inż., asystent w Zakł. Chemii Organicznej Politechniki Lwowskiej (2-s. 219; 3-s. 299; 7)

DUCZKO Kazimierz, ur. w 1900., syn Józefa i Franciszki, ppor., dr, chemik, asystent Zakł. Badań Środków Spożywczych Wydziału Farmacji UP (2-s. 219; 3-s. 299; 8-s. 13)

GALINOWSKI Zdzisław, ur. w 1902., syn Aleksandra i Zenobii, por., st. asystent w Wydz. Lekarskim UW (2-s. 222; 3-s. 3; 6-s. 75)

GOĆKOWSKI Jan, por. dr med., st. asystent w Wydz. Lekarskim UW (2-s. 224; 3-s. 304; 6-s. 75)

GOEBEL Franciszek, lat 42, syn Wincentego i Heleny, kpt., dr med., doc. w Wydz. Lekarskim UW (2-s. 224; 3-s. 304; 6-s. 74)

HETPER Zygmunt, ur. 6 IX 1887 r., syn Leopolda, por., inż., asystent w Wydz. Prawno-Ekonomicznym UP, wywieziony z obozu 20 IV 1940 r., zaginął, prawdopodobnie zamordowany w bliżej nieznanych okolicznościach i miejscu (2-s. 227; 3-s. 308; 5-s. 63)

KARNICKI Szczęsny Feliks, ur. 3 VII 1906 r. w Getesburgu, syn Karola i Jadwigi, por. rez. art., inż. rolnik, specjalista w dziedzinie serowarstwa w SGGW (1931-32) (3-s. 313; 12)

KRASUSKI Aleksander Stanisław, ur. 3 V 1890 r. ppor. rez., dr med., dr filozofii, asystent w Zakł. Historii Medycyny Wydz. Lekarskiego UW (3-s. 319; 12)

MITERA Zygmunt, ur. 17 I 1903 r. w Skołoszynie, ppor. dr inż., wykładowca geofizyki w Wydz. Górniczym Akademii Górniczej w Krakowie (2-s. 249; 3-s. 329; 13-s. 234)

PIOTROWICZ Karol, ur. 28 X 1901 r., por., dr, dyrektor Biblioteki Polskiej Akademii Umiejętności (2-s. 258; 3-s. 336; 14-s. 6)

RALSKI Edward, ur. 1 VII 1901 r. w Osieczanach, por. inż. rolnik, dr, prof. szczegółowej uprawy roślin Wydz. Rolniczo-Leśnego UP (2-s. 261; 3-s. 339; 17-334)

SIKORSKI Walerian, ur. 18 VI 1883 r., ppłk, wykładowca, kierownik ćwiczeń w Studium Wychowania Fizycznego UP (2-s. 267; 3-s. 344; 11)

STRASZEWSKI Piotr, ur. w 1911 r., ppor., inż. rolnik, asystent w Zakł. Uprawy Roślin UJ (1-s. 264; 2-s. 271; 3-s. 348; 14-s. 78)

TERLECKI Jan, ur. 2 X 1906 r. w Krzemieńcu Podolskim, syn Teodozego i Konstancji, por., mgr, prawnik, st. asystent Katedry Prawa Międzynarodowego Wydz. Prawno-Ekonomicznego UP, dziennikarz, publicysta (2-s. 274; 3-s. 353; 11)

TKACZYK Stanisław, oficer, asystent w UJK (3-s. 353)

WALKIEWICZ Władysław, ur. w 1886 r., por. dr, prof. w Wydz. Weterynarii UW (1-s. 296; 2-s. 277; 3-s. 355; 6-s. 81)

WIERTELAK Jan, ur. 1 I 1900 r. w Łękoćcinach k.Ostrowca Wlkp., oficer, dr, adiunkt, kierownik pracowni chemii i technologii drewna w Zakł. Chemii Ogólnej Wydz. Rolniczo-Leśnego UP, od 1936 r. prof. nadz. towaroznawstwa w Wyższej Szkole Handlowej w Poznaniu (1-s. 304; 2-s. 278; 3-s. 357; 11)

cdn

ŹRÓDŁA DO NOTEK BIOGRAFICZNYCH

- Olszewicz B., Lista strat kultury polskiej, Warszawa 1947
- Walczak M., Szkolnictwo wyższe i nauka polska w latach wojny i okupacji 1939—1945, Wrocław 1978
- Szcześniak A.W. Katyń, Lista ofiar i zaginionych jeńców obozów Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk, Warszawa 1989
- Korespondencja od rodzin (odpowiedzi na apel ogłoszony w czasopiśmie w 1975/76 r. (w sprawie zamordowanych w czasie okupacji 1939—1945 pracowników nauki i innych przedstawicieli inteligencji, Arch. J.Z.

- Dąbrowski Ś., Uniwersytet Poznański 1939—1945 (Okupacja niemiecka i odbudowa po wojnie), Poznań 1946
- Manteuffel T., Uniwersytet Warszawski w latach wojny i okupacji, Kronika 1939/40—1944/45, Warszawa 1948
- Ku czci bohaterów, ku hańbie morderców „Rocznik Chemii” 1946, t. XX
- Głowacki W.W., Męczeńskie drogi farmaceutów wielkopolskich w latach okupacji hitlerowskiej 1939—1945, Poznań 1967

- Zagadnienia lekarskie w okresie okupacji hitlerowskiej „Przegląd Lekarski” 1964, R. 20, nr 1
- Księga pamiątkowa Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie 1906—1956, t. I, Warszawa 1958
- Archiwum Instytutu Zachodniego w Poznaniu, IZDok. V-29
- Polski Słownik Biograficzny
- Życiorysy profesorów i asystentów Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie (1919—1964), Zeszyty naukowe — zeszyt specjalny nr 4, Kraków 1965
- Kronika Uniwersytetu Jagiellońskiego za okres wojny 1939—1945 oraz za rok akademicki 1945, Kraków 1946

- Walczak M., Działalność oświatowa i martyrologia nauczycielstwa polskiego pod okupacją hitlerowską 1939—1945, Wrocław 1987
- Pospieszalski K.M., Wykaz pracowników Uniwersytetu Poznańskiego zmarłych w czasie wojny, „Przegląd Lekarski”, 1967, R. 23, nr 1
- Dzieje akademickich studiów rolnych i leśnych w Wielkopolsce 1939—1969, Poznań 1970

PYTAJ — ODPOWIEMY

ZASIŁKI RODZINNE, WYCHOWAWCZE, DIETY

W związku z licznymi pytaniami czytelników podajemy wysokość zasiłków i diet obowiązujących od 1 września 1990 r.

Zasiłek rodzinny wynosi 8 proc. od przeciętnej płacy w II kwartale br. — 906 tys. zł, czyli 73 tys. zł miesięcznie.

Zasiłek wychowawczy wynosi 25 proc. przeciętnej płacy — czyli 227 tys. zł miesięcznie. Dla matek samotnie wychowujących dziecko — 40 proc. przeciętnej płacy, czyli 363 tys. zł miesięcznie. Wysokość otrzymywanego wynagrodzenia za prace w wymiarze nie wyższym niż 1/2 etatu w czasie urlopu wychowawczego — nie powoduje wstrzymania wypłaty zasiłku.

Dieta służbowa — 12 tys. zł. Ryczałt za nocleg — 18 tys. zł. Ryczałt za dojazd środkami komunikacji miejskiej 2400 zł.

W tych wysokościach przysługują m.in. diety i ryczałty nauczycielom studiującym zaocznie.

EKWIWALENT ZA NIE WYKORZYSTANY URLOP

Jestem nauczycielką. Urodziłam 15 lipca dziecko, w związku z tym nie wykorzystałam w całości przysługującego mi w czasie ferii letnich urlopu. W jakim wymiarze przysługuje mi urlop wypoczynkowy po zakończeniu urlopu macierzyńskiego? Czy mogę za ten urlop otrzymać ekwiwalent pieniężny? (J.W. — woj. rzeszowskie).

Koleżanka ma prawo do urlopu wypoczynkowego w czasie roku szkolnego w wymiarze uzupełniającym do 8 tygodni (Art. 66 ust. 1 Karty Nauczyciela). Ekwiwalent pieniędzy za urlop

nie może być wypłacony. Zgodnie z art. 66 ust. 2 Karty — ekwiwalent przysługuje tylko wtedy, gdy nauczyciel nie mógł wykorzystać urlopu wypoczynkowego z powodu rozwiązania, ewentualnie wygaśnięcia stosunku pracy (np. przejście na emeryturę) lub gdy został powołany do służby wojskowej.

STANOWISKO Z-CY DYREKTORA

Jestem dyrektorem szkoły podstawowej liczącej 14 oddziałów. Czy przysługuje mi stanowisko z-cy dyrektora? (R.P. — woj. suwalskie)

Nie. Stanowisko z-cy dyrektora w szkole podstawowej, w liceum ogólnokształcącym oraz w szkole zawodowej bez warsztatów można tworzyć, gdy szkoła liczy więcej niż 16 oddziałów. Reguluje to zarządzenie Ministra Ośw. z 10.7.72 r. opublikowane w Dz.Urz. nr 2, poz. 11. W zarządzeniu tym podano również w jakich przypadkach można tworzyć stanowisko z-cy dyrektora lub kierownika w innych szkołach i placówkach oświatowych i wychowawczych.

KTO POWOŁUJE DYREKTORA SZKOŁY?

Czy rada pedagogiczna ma wpływ na powołanie dyrektora? (A.M. — woj. legnickie)

Obowiązuje w tej sprawie przepis art. 17 Karty Nauczyciela, który brzmi: „Organ nadzorujący szkołę powierza funkcje kierownicze tylko czynnym nauczycielom mianowanym zarówno tej samej jak i innej szkole po pozytywnym zaopiniowaniu przez radę pedagogiczną. W zarządzeniu ministra EN z 31.8.89 r. w sprawie organizacji i działalności rady pedagogicznej (Dz.Urz. nr 6, poz. 54) ponadto zawarty

jest przepis, że rada może zgłosić spośród swoich członków kandydatów do powierzenia im funkcji kierowniczych. Muszą to być jednak zgodnie z art. 17 Karty nauczyciele mianowani. Rada może także wystąpić z wnioskiem do organu nadzorującego o ogłoszenie konkursu na dyrektora. Zasady przeprowadzenia konkursu uzgodnione są wówczas z radą.

ZWOLNIENIE Z PRACY NAUCZYCIELA MIANOWANEGO

Pracuję w szkole podstawowej od 1981 r. Posiadam świadectwo dojrzałości oraz dyplom ukończenia w 1983 r. rocznego studium pedagogicznego. Jestem nauczycielem mianowanym. Czy posiadam kwalifikacje do nauczania w szkole podstawowej, czy też muszę ukończyć SN lub studia wyższe? Czy władze oświatowe mogą mnie zwolnić z pracy po 3-miesięcznym wypowiedzeniu? (E.N. — woj. poznańskie).

Koleżanka posiadając świadectwo dojrzałości po ukończeniu studium pedagogicznego w 1983 r. uzyskała kwalifikacje do nauczania w szkołach podstawowych (Rozporządzenie Ministra Ośw. z 24.8.82 r. — Dz. Ustaw nr 29, poz. 206). Wymienione wyżej rozporządzenie straciło z dniem 6.6.1989 r. moc prawną. Nowe rozporządzenie ministra EN w sprawie kwalifikacji nauczycieli opublikowane w Dz. Ustaw nr 34, poz. 189 z 1989 r. mówi, że kwalifikacje do nauczania w szkołach podstawowych posiada osoba, która ukończyła studia wyższe i ma przygotowanie pedagogiczne lub też ukończyła studium nauczycielskie. Jednakże w par. 20 tego rozporządzenia podano, że nauczyciele, którzy do dnia wejścia w życie rozporządzenia, tj. do 6.6.1989

r. spełniali wymagania kwalifikacyjne na podstawie dotychczasowych przepisów oraz uzyskali mianowanie, uznaje się za posiadających kwalifikacje.

Koleżanka posiada zatem kwalifikacje do nauczania w szkołach podstawowych. Może również podnieść poziom swych kwalifikacji na studiach zaocznych w SN lub w szkole wyższej.

Jako nauczyciel mianowany może być zwolniona z pracy tylko w następujących wypadkach:

— po otrzymaniu dwukrotnie w odstępie co najmniej jednego roku negatywnej oceny pracy (Art. 23, ust. 5 Karty Nauczyciela).

— w razie orzeczenia przez Komisję lekarską do spraw inwalidztwa i zatrudnienia trwałej niezdolności do pracy nauczycielskiej w pełnym wymiarze zajęć (Art. 23, ust. 1, pkt 3 Karty)

— w razie ukarania przez komisję dyscyplinarną karą zwolnienia z pracy lub też skazania przez sąd na karę pozbawienia prawa wykonywania zawodu (Art. 26 Karty)

JAK OBLICZAĆ SKŁADKĘ CZŁONKOWSKĄ

Czy wysokość składki członkowskiej ZNP oblicza się od całości wynagrodzenia nauczyciela, a więc wynagrodzenia zasadniczego, dodatków i godziń ponadwymiarowych? (Ognisko ZNP — woj. krakowskie)

Zgodnie z uchwałą Zarządu Głównego ZNP z 17 lutego 1989 r. składkę członkowską oblicza się w wysokości 1 proc. tylko od wynagrodzenia zasadniczego i dodatku za usługę lat. Emeryci i renciści płacą 0,5 proc. otrzymanej emerytury lub renty.

Opracował
KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

ODROBINA WYOBRAŹNI

Tego było mi już za wiele. W poniedziałkowych „Wiadomościach”, 27 sierpnia poseł Stanisław Padykuła, inicjator i autor — jak sam publicznie oświadczył — projektu ustawy o likwidacji organów pracowniczych ogrodów działkowych, podpisanego przez 17 posłów z OKP, zastosował starą jak świat zasadę — przemilczeń. Półprawda to przecież nie kłamstwo. Mówiąc o intencjach, jakby zapomniał o faktach, czyli o tym co naprawdę zawiera projekt ustawy.

Sprawa jest już dość znana z licznych komentarzy, ale mało kto wie jaka jest treść projektu. Nie znając szczegółów łatwo uwierzyć w deklaracje dobrej woli i szlachetnych intencji płynące ze szklanego ekranu.

Jako że sprawa dotyczy kilku milionów ludzi w Polsce, także sporo nauczycieli ma ogródki działkowe, powinno się potraktować ją tak, jak na to zasługuje, czyli poważnie. Bez przemilczeń, półprawd i dorabiania zbędnej ideologii.

Przede mną leży projekt ustawy. Już art. 1 zaprzecza szlachetnym deklaracjom pana posła Padykuły, który twierdził, że przecież nie chodzi o likwidację ogrodów, zlikwidować zamierza jedynie „czapkę”, czyli Polski Związek Działkowców i jego wojewódzkie agendy.

Otóż w art. 1 stwierdza się, iż: „Pracownicze ogrody działkowe utworzone ustawą z 6 maja 1981 r. (nieprawda, bowiem ogrody działkowe istnieją na

ziemiach polskich od 93 lat, przyp. HD) ...przechodzą w stan likwidacji z dniem wejścia w życie ustawy. Artykuł 2 projektu obowiązki likwidatora powierza ministrowi finansów. Artykuł 3 stanowi, iż grunty przeznaczone pod pracownicze ogrody działkowe, będące w użytkowaniu Polskiego Związku Działkowców, z dnem zakończenia likwidacji ogrodów stają się własnością gmin, na terenie których się znajdują. Majątek PZDz, w tym utworzony Fundusz Rozwoju Ogrodów Działkowych przechodzi na własność Skarbu Państwa. Likwidator zakończyć ma likwidację ogrodów działkowych w ciągu roku, a Rada Ministrów określić ma tryb tejże likwidacji.

Najlepszy jest jednak artykuł 5 projektu. Otóż mówi się w nim, że po przejęciu gruntów ich właściciele ustalą nowe umowne warunki wdzierżawiania ogrodów działkowych z dotychczasowymi użytkownikami. Jeśli któryś z dotychczasowych użytkowników nie wyrazi zgody na nowe warunki dzierżawy, po 6 miesiącach ma się z ogrodu wynieść, zabierając: „z ogrodu działkowego zamontowane własne urządzenia lub nasadzenia. W sprawach nieunormowanych mają zastosowanie przepisy kodeksu cywilnego o dzierżawie”. Projektodawcy ustawy pozwalają więc zabrać ze sobą do swojego M-3 altankę, na balkon zaś kilkunastoletnie drzewa i krzewy.

W uzasadnieniu do projektu postawie stwierdzają, że „przejęcie na wła-

śność gmin gruntów przeznaczonych pod ogrody pracownicze jako składnika mienia komunalnego jest uzasadnione zmianami ustrojowymi. (...) Wreszcie użytkownicy ogrodów działkowych uwolnią się od wielorakiej zależności hierarchicznej wynikającej z organizacji zwanej Polskim Związkiem Działkowców z jego aparatem biurokratycznym”.

Argument o konieczności likwidacji pracowniczych ogrodów działkowych ze względu na zmiany ustrojowe zachodzące w Polsce wydaje się mocno naciągany. Ogrody działkowe na terenach Polski powstały w okresie zaborów. Rozwijały się przy poparciu państwa i kościoła w XX-leciu międzywojennym. W tym czasie działał Centralny Związek Ogrodów Działkowych skupiający regionalne towarzystwa. Przetrwaly okres okupacji hitlerowskiej pod patronatem Rady Głównej Opiekuńczej.

Dziś jest 7700 ogrodów, a w nich prawie milion działek. W samej Warszawie jest ich 52 tysiące. W kolejce po własne 300 m nieużytków stoi pół miliona rodzin. Polski Związek Działkowców, łącznie z agendami wojewódzkimi zatrudnia około 500 osób. I to jest ten, jak to określają postawie „aparatu biurokratyczny odchodzącego systemu socjalistycznego”.

Miałam nadzieję, że raz na zawsze skończyliśmy z uzasadnieniami typu ideologicznego, ale ten relikw niedawnej przeszłości nadal straszy. Niestety także w Sejmie.

Przyjęcie projektu w zaproponowanej wersji, bez jakiegokolwiek zabezpieczenia praw dotychczasowych użytkowników, bo nie jest nim przecież umożliwienie zabrania ze sobą studni, sieci elektrycznej, drzew i domku, uderzy w i tak już trudny byt setek tysięcy rodzin pracowniczych. Nie mówiąc już o emerytach, dla których 300 metrowa działka to często jedyny sens życia. W miastach ogrody-parki służą nie tylko ich właścicielom. Kilkaset tysię-

cy ludzi, których nie stać na wakacyjne wyjazdy co roku za grosik odpoczywa w zieleni.

Przekazanie w tej formie ogrodów gminom oznacza ich faktyczną likwidację, bo te albo narzucą nierealne dla rodzin pracowniczych i emeryckich warunki dzierżawy, albo ją wymówią i wystawią grunty na przetargi. Wcale się z tym zresztą nie kryją, bowiem projekt jest szeroko w gminach znany. Jednak to nie gminy przez lata i dziesięciolecia tworzyły na najgorszej klasie ziemi, nieużytkach, często śmietniskach piękne ogrody. To właśnie działkowicze własną pracą podnosili kulturę tej ziemi, za własne pieniądze zakładali urządzenia ogrodowe. Ziemi nie zagrabionej, lecz legalnie im przyznanej. Dotacje państwa były niewielkie i to dopiero od 1981 r.

Działka to nie tylko istotna pomoc w niebogatym gospodarstwie domowym, to styl życia. Życia aktywnego, pracowitego...

Bardzo łatwo, to zniszczyć. Dla gminnych władz działkowicze są obcy, to nie ich wyborcy, nie muszą się z nimi liczyć... Tereny zajmowane przez ogrody będą łakomym kąskiem. I to powinien przewidzieć ustawodawca. Przewidzieć skutki podejmowanych działań i inicjatyw. Przeprowadzić rzetelny rachunek zysków i strat także społecznych. Przydałaby się odrobina wyobraźni. Nie intencje, ale konkretny pieniądź będzie decydował.

Chroń nas Boże przed takimi obrońcami, przed wrogami obronimy się sami...

HALINA DRACHAL

Z ostatniej chwili: Zgodnie z informacją PAP uzyskaną od marszałka Sejmu Mikołaja Kozakiewicza 5 posłów wycofało swe podpisy spod projektu ustawy. Regulamin sejmowy mówi, iż projekt ustawy może wnieść co najmniej 15 posłów. Zostało już tylko 12 podpisów...

UWAGA ZAINTERESOWANI KONKURSEM

„MOJA DROGA DO SPECJALIZACJI ZAWODOWEJ
— SUKCESY I PORAŹKI”

Na prośbę wielu nauczycieli organizatorzy przedłużają termin nadsyłania prac do 15 listopada 1990 roku. Zachęcamy nauczycieli, którzy zdobyli stopnie specjalizacji zawodowej do wzięcia udziału w tym konkursie.

WIELOFUNKCYJNY ZESTAW DYDAKTYCZNY (WZD)

Informujemy Państwa, że są jeszcze do nabycia w naszym Zakładzie zestawy aparatury WZD (Wielofunkcyjny Zestaw Dydaktyczny). Aparatura WZD zastępuje aparaturę laboratorium nauki języków obcych, a także umożliwia prowadzenie w grupach zajęć logopedycznych, korekt wad wymowy. Cały komplet aparatury składa się z wyspecjalizowanego pulpitu mikserkiego, zawierającego zespoły wzmacniaczy akustycznych, współpracującego z dwoma magnetofonami, dwoma kolumnami głośnikowymi i zestawem 14 słuchawek nagłownych, co w sumie umożliwia współpracę 2 lektorów lub terapeutów logopedii z zespołem 12 słuchaczy w następujących układach:

- lektor w kontakcie z całą grupą,
- słuchacze w grupach konwersacyjnych 2, 3, 4 i 6 osobowych, odizolowanych akustycznie od siebie pozostają w kontakcie w grupach i z lektorem,
- słuchacze lub ich część wysłuchują lekcji z magnetofonu.

We wszystkich układach lektor ma możliwość włączenia się do konwersujących grup, korygowania, sprawdzenia wiadomości bez naruszania zajęć pozostałych osób.

Liczba słuchaczy 12 jest dobrana na podstawie wieloletnich doświadczeń Zakładu Nauczania Języków Obcych „Exbud”, pozwala na maksymalną efektywność nauczania. Aktualnie posiadamy na składzie zestawy podstawowe tj. pulpity mikserkie ze wzmacniaczami i komplety słuchawek. Zestaw taki umożliwia już współpracę lektora z grupą, lecz bez możliwości podawania tekstu z magnetofonów.

Na życzenie klienta udzielamy pomocy w formie konsultacji przy zakupie kolumn (powinny być 2 szt. po 30 W, 4 ohm) oraz przeprowadzamy niezbędną (drobną) korektę w układzie sterowania magnetofonów MDS 454 (wyłącznie ten typ nadaje się do współpracy z WZD).

Cena zestawu podstawowego: pulpit ze wzmacniaczami + 14 szt. słuchawek — 5,6 mln zł.
Wyposażenie dodatkowe: 2 kolumny 30 W i 2 magnetofony MDS 454 — orientacyjna cena ok. 3 mln zł.

Jesteśmy skłonni rozłożyć należność na dogodne raty

Zamówienia prosimy kierować pod adresem:
Przedsiębiorstwo Eksportu Usług Technicznych „Exbud”
Oddział w Kielcach
25-561 KIELCE, ul. Witosa 74
Informacje telefoniczne: Kielce — tel. 420-91 wewn. 27
(J.Ch.)

K-285

UWAGA!

MON CZEKA NA ZGŁOSZENIA

Otrzymujemy pytania, gdzie należy zgłosić się w sprawie przyznania Krzyża za wojnę 1918—1920 roku.

Odpowiadamy: zgłoszenia przyjmuje Ministerstwo Obrony Narodowej, Departament Kadr — Wydział Mianowań i Odznaczeń; Warszawa ul. Nowowiejska 26a.

Jednym z nauczycieli, który otrzymał ten Krzyż 11 listopada 1990 roku w czasie uroczystości na Zamku Królewskim w Warszawie będzie pan JÓZEF KOLASA z Ostrowa Wlkp.

Pan Józef w tamtych historycznych latach był uczniem Seminarium Nauczycielskiego w Krakowie. Opowiada nam, że do wojska zgłosił się na ochotnika — wraz z połową klasy — i został przez Komisję Poborową w Krakowie skierowany najpierw na przeszkolenie do 20 Pułku Piechoty. Po przeszkoleniu otrzymał przydział do 1 Pułku Artylerii Górskiej w Nowym Targu.

Jego szlak bojowy wiódł przez So-

kółkę, Grodno, Lidę do Osmiana. W tej miejscowości zastała go informacja o podpisaniu rozejmu.

Pan Józef opowiada nam o swoich przeżyciach bojowych. Mówi o bohaterstwie młodych Polaków, w tym uczniów szkół średnich, którzy masowo zgłaszali się do obrony Ojczyzny. — Pamiętam też defiladę wojsk polskich w Osmianie — mówi pan Józef. — Przyjmował ją osobiście Józef Piłsudski.

Po zakończeniu wojny pan Józef został zdemobilizowany i wrócił do swego Seminarium. Po ukończeniu szkoły został nauczycielem. Zakończył swoją pracę na stanowisku zastępcy inspektora szkolnego w Ostrowie Wlkp. Oczywiście, przez całe swoje życie był bardzo aktywny. Pełnił wiele funkcji społecznych, w tym w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Dziś jest aktywnym działaczem Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP.

(ZP)

NOWOŚCI NADESLANE

LITERATURA PIĘKNA

Zygmunt Krasiński: WIERSZE, POEMATY, DRAMATY. PIW, Warszawa 1990, str. 568, cena 18000 zł.

Szymon Kobyliński: PRZEZ PUSTYNIĘ I PUSZCZĘ (o ilustrowaniu klasyków). PIW, Warszawa 1990, str. 80 + tabl., cena 12000 zł.

Wiktor Astafiew: OSTATNI POKŁON (Klub Interesującej Książki). PIW, Warszawa 1990, str. 360, cena 12500 zł.

Wasil Bykow: PIASKOWISKO (Współczesna Proza Światowa). PIW, Warszawa 1990, str. 328, cena 14500 zł.

Borys Pasternak: DOKTOR ZYWAGO. PIW, Warszawa 1990, str. 596, cena 23000 zł.

Jeżajasz Szpigiel: DRABINA DO NIEBA. PIW, Warszawa 1990, str. 252, cena 10500 zł.

Thomas Pynchon: 49 IDZIE POD MŁOTEK. Wyd. Pomorze, Bydgoszcz 1990, str. 175, cena 5500 zł.

Sergiusz Piasecki: JABLUSZKO. SPOJRZĘ JA W OKNO. NIKT NIE DA NAM ZBAWIENIA. Wyd. Doiñoślaskie, Wrocław 1990, str. 188, 196 i 227. Cena 24200 zł.

Clive Staples Lewis: PERELANDRA. Wyd. Pelikan, Warszawa 1990, str. 248, cena 7200 zł.

HISTORIA

Julian Kulski: STEFAN STARZYŃSKI W MOJEJ PAMIĘCI. PWN, Warszawa 1990, str. 136, cena 8500 zł.

Milos Mikeln: STALIN. Wyd. MON, Warszawa 1990, str. 448, cena 12100 zł.

Jacek Zygmunt Sawicki: VII OBWÓD OKRĘGU WARSZAWSKIEGO ARMII KRA-

JOWEJ „OBROZA”. PWN, Warszawa 1990, str. 380 + tabl., cena 22500 zł.

Stefan Kieniewicz: JOACHIM LELEWEL. KiW, Warszawa 1990, str. 252 + tabl., cena 7700 zł.

OŚWIATA, PEDAGOGIKA

Zbigniew Ciechan: NAUCZYCIEL I TWÓRCZOŚĆ MUZYCZNA UCZNIÓW. WSIP, Warszawa 1990, str. 204, cena 6400 zł.

Kazimiera Paclawska: UWARUNKOWANIA EFEKTYWNOŚCI KSZTAŁCENIA WCZESNOSZKOLNEGO W ŚRODOWISKU WIEJSKIM. WSIP, Warszawa 1990, str. 220, cena 18500 zł.

Józefa Lenartowska: PRZEDSZKOLAKI BAWIĄ SIĘ I ŚPIEWAJĄ. WSIP, Warszawa 1990, str. 71, cena 7500 zł.

RÓŻNE

John Taylor: NAUKA I ZJAWISKA NADNATURALNE. PIW, Warszawa 1990, str. 224, cena 9500 zł.

Zdzisława Czyżowska: POLITYKA ŚWIADCZEŃ SOCJALNYCH. PWE, Warszawa 1990, str. 176, cena 2000 zł.

Ryszard Stefański: VADEMECUM KIEROWCY (zatrzymanie prawa jazdy i dowodu rejestracyjnego). WKiL, Warszawa 1990, str. 104, cena 3850 zł.

Władysław Ludynia: ZASOBY MÓRZ I OCEANÓW. WSIP, Warszawa 1990, str. 200, cena 7200 zł.

Anna Stańczykowska: EKOLOGIA NASZYCH WÓD. WSIP, Warszawa 1990, str. 224 + tabl., cena 14800 zł.

Andrzej Pettyn: ROZMÓWKI ESPERANKIE. WP, Warszawa 1990, str. 248, cena 5000 zł.

Szkoła Podstawowa

11-431 Sątoczno
woj. olsztyńskie

zatrudni od zaraz małżeństwo

— nauczanie początkowe,
historia, geografia lub język
zachodni, fizyka, chemia.

Gwarantujemy mieszkanie.

K-283

Spółdzielnia Rzemieślnicza

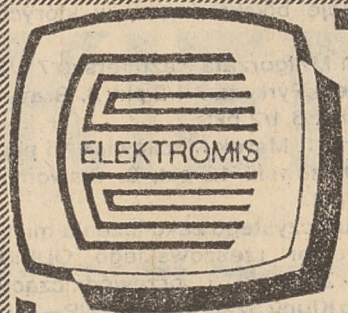
„WIELOBRANŻOWA”

w Piotrkowie Trybunalskim

ul. W. Polskiego 60 tel. 47-21-36

poleca po atrakcyjnych cenach
SZKOLNE ZEGARY DZWONKOWE
różnych typów.

K-284



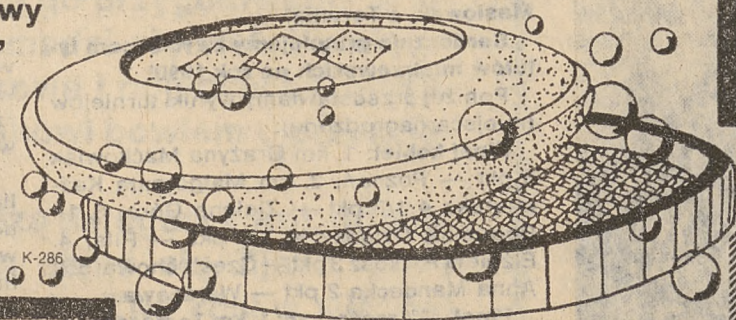
Najtańsze w kraju
(importowane)

MYDŁA
TOALETOWE

oferuje w ilościach hurtowych

Krajowy Dział Handlowy
„ELEKTROMISU”

Poznań
ul. Ognik 20a
tel. 67-32-41
tlx 414396
fax 414694, 414695



K-286

„Głos Nauczycielski” redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska, Lidia Jastrzębska (sekr. redakcji), Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Kraniewski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techn.), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (z-ca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (kier. dział. nauki i szkol. wyższego), Henryka Witalewska (kier. działu kultury i wychowania), Alfred Zieliński (z-ca sekr. redakcji), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rocki, Marek Suhecki (fotoreporter).

Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Zofia Rozum
Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: centrala 26-10-11 oraz 26-34-20, 27-66-30

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informacji udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11, wew.: 195, 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 3000 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 1000 zł; kredytowe; komunikaty — 2000 zł, pracownicy poszukiwani — 6000 zł, nekrologi — 1500 zł, reklamy — 6000 zł za 1 cm².

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — III O/Warszawa nr rachunku 370015-5223-139-11.

Fotokład i druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35923 PL ISSN 00171263

Zam 1467

„NA WRÓCONY” Z AKWARIUM

Skoro autor miał zapłacić głową za treść swojej książki (czy raczej za opisane w niej własne życie), skoro bohaterowie opowieści żyją wciąż pod grozą najwyższego wymiaru kary, to i felietonista prezentujący utwór może doznawać uczuć nacechowanych niejaką rezerwą, żeby nie powiedzieć mocniej.

„Nie twój fach, po co o tym piszesz?” — ostrzegał ktoś życzliwy. Rzeczywiście. Na tajnikach wywiadu wojskowego ZSRR niewiele się znam, a ze wzruszeniem ramion przyjmuję nierzadkie radiowe rewelacje, że oto któryś z jego asów sygnął wszystko na Zachód, za to jakiś filar CIA ofiarował swoje usługi Moskwie. Potem się jeszcze okaże, iż zdrady były pozorne i tylko maskowały wierność macierzystym centralom. Paranoja. Kiedy jednak sprawa przyjmuje kształt dobrze napisanej książki, wolno mi się nią zająć.

A więc „Akwarium” Wiktora Suworowa w przekładzie z rosyjskiego Andrzeja Mlektowskiego, wydane w Warszawie przez Spółkę „Editions — Spotkania” będzie zapewne pozycją chętnie czytana ze względu na temat, dobre tłumaczenia, no i — co tu mówić — talent pisarski autora.

Zresztą ów Suworow, jak wyjaśnia notatka wydawców, wcale nie jest Suworowem. Dwanaście lat temu jako oficer operacyjny wywiadu radzieckiego (działający w Austrii) zwrócił się o azyl do ambasady brytyjskiej. Żyje do dziś, jak zapewniamy wydawcy, „pod stałą ochroną zachodnich służb specjalnych”, ale Wojskowy Sąd Najwyższy ZSRR skazał go na śmierć.

Dobrze więc: nie dowiemy się, kim jest, za to czytamy, co napisał. Powieść z naratorem w pierwszej osobie czy pamiętnik? Raczej to drugie. W takim razie o jaki stopień prawdy tutaj chodzi? Aneks z planami gmachów moskiewskiego „Akwarium”, czyli centrali strategicznego wywiadu oraz z wykresami struktury jego władz, miałby nas utwierdzać w przekonaniu, że

chodzi o autentyczny fragment rzeczywistości czasów Breżniewa.

Wiarygodność całej książki zależy będzie od uznania jej odbiorców. Natomiast do każdego przemawia sugestywna brutalność wydarzeń oraz drobiazgowy naturalizm obrazów życia oddziałów dywersji i sztabów wywiadu. Pasjonował mnie na przykład opis obuwia dla dywersantów, sporządzanego z miękkiej skóry, przylegającej do nogi jak rękawica. Stąpania nie słychać, a można w tym tańczyć po rozżarzonych węglach. Obcas mają te buty z przodu, dzięki czemu idący na zachód sprawiają wrażenie poruszających się w kierunku wschodnim. Produkcja takiego obuwia jest masowa, ale warto pomyśleć, ile kosztuje wykonanie jednej tylko pary. I to w kraju, gdzie o buty nigdy nie było łatwo. W ogóle ile kosztuje cała ta, zaopatrzona absolutnie we wszystko, impreza służb specjalnych...

Gdzieś przecież, poza samą tylko wyobraźnią autora, taka rzeczywistość musiała istnieć. Czy jedynie w ZSRR? Suworow obawia się, że jeżeli w czasie swojego pobytu w Austrii wzbudzi najmniejsze podejrzenie gospodarzy, to będzie mu deptać po piętach ze trzydziestu specjalistów. Można spytać, czy oni mniej kosztują swoje państwa i czy dyscyplina nimi rządząca jest mniej bezwzględna, mniej okrutna?

W koszmarnym prologu książki autor informuje, że z głównej instancji wywiadu, z tego właśnie „Akwarium”, jest tylko jedno wyjście: przez komin krematorium.

Jak więc w końcu odczytywać tę książkę o wartkiej akcji, której towarzyszy inteligentna i nieco monotonna w swym okrucieństwie analiza psychologiczna? Może to cyniczna relacja szpiega, którego upajały własne możliwości i nad wyraz trudna kariera? Dopiero w 1978 roku zdecydował się Suworow na pierwszy i ostatni w tej służbie akt niezgody na porządek moralny życia, które prowadził. Przedtem wszystko

mu jakoś odpowiadało. Nawet zasada, że ranny dowódca oddziału dywersyjnego powinien być zabity przez podwładnych, podobnie pierwszy szyfrant. Bo przecież wzięci do niewoli i poddani torturom, wydadzą ważne tajemnice.

Czytelnik przyjmuje z odrazą taki regulamin walki. Niemniej trudno przypuszczać, że Suworow mówi w tym wypadku nieprawdę. Doświadczenia wojny wietnamskiej, wojny w Afganistanie czy dnia powszedniego na Bliskim Wschodzie dają tu wiele do myślenia.

Książkę można też odczytać nieco inaczej. Jako dokument, jako zapis psychologicznego spustoszenia, które niesie ślepe posłuszeństwo. Jako wizerunek zupełnie doskonałego odczłowieczenia elit totalitarnego ustroju. Wtedy byłby to akt potępiający własne obyczaje, własną karierę, no i fascynację życiem — co tu owijać w bawełnę — niegodnym. Książka (nie biorąc pod uwagę posłowie, o nim później) jest szczerą w tym znaczeniu, że ani trochę nie oszczędza autora. Tu właśnie można by się doszukiwać jakichś moralnych wartości, gdyby nie to ciągle akcentowane zadowolenie z sukcesów w służbie.

Wiktor Suworow spędził dzieciństwo w kolchozie. Później kształcił się w szkole oficerskiej i w wieku 21 lat uczestniczył już w zbrojnej interwencji w Czechosłowacji. Poznaliśmy go bliżej jako dowódcę kompanii czołgów, który w rok potem uczestniczył w nagle zarządzonych manewrach XIII Armii Karpackiego Okręgu Wojskowego. Suworow wywiązał się świetnie z zadań alarmu i na teren działań bojowych wyruszył ze swoimi dziesięcioma czołgami i z jedną tylko wątpliwością: „Wojna czy ćwiczenia? Diabli wiedzą”. Ale to nieważne. Czy tak jest, czy inaczej — albo dajesz z siebie wszystko, albo cię nie ma.

Karty książki poświęcone wojsku są po swojemu mistrzowskie. Mamy tu, jakże trafnie ujęty, autoportret żołtodzioba, rozkochanego w dostępnej mu technicznej doskonałości bitewnego pola. Jego „rumaki stalowe” żyją i parszają jak wierzchowce w „Trylogii”. „Każdy silnik ma swój własny charakter, swoje usposobienie, osobne brzmienie. Żaden nie poda fałszywej nuty”. Wystrzelone łuski wydzielają odurzający aromat, załogi czołgów zamieniają się w dzikie bestie. Słowem — bitwa jest piękna. Tak wołał hrabia Roland w VIII wieku, tak ją odczuwał Bohuń. Mijają stulecia, a Suworow przeżywa swoje sytuacje bojowe, jakby to były czasy Chmielnickiego.

Niezapomniany i złowrogi jest w tej książce opis przeglądu różnych broni oddziałów dywersji, ściągniętych z całego

kraju. Każdy żołnierz z tych zgromadzonych tu tysięcy umie wszystko. Wyskoczy z pędzącego pociągu, rozwinie mu ię spadochron, gdy będzie nocą skakał z pułapu stu metrów. Potrafi tygodniami zdobywać żywność w bagnach czy na stepie. Te brygady wilków wojny pragną jakiejś próby sił. „Na kogo je prowadzić?” Rozmyśla przyjmujący przegląd marszałek. Na wroga zewnętrznego czy na własne Politbiuro?

Trzeba by tu dużo pisać o wojsku, bo fascynacja siłą zbrojną promieniuje z całej książki. Suworowa przeniesiono jednak do zupełnie innego świata. Po latach studiów i testów rozpoczął służbę w odizolowanych betonowym murem i dywanami gabinecie „Akwarium”, aby później „pozyskiwać informatorów” podczas swojej pracy w wiedeńskiej ambasadzie.

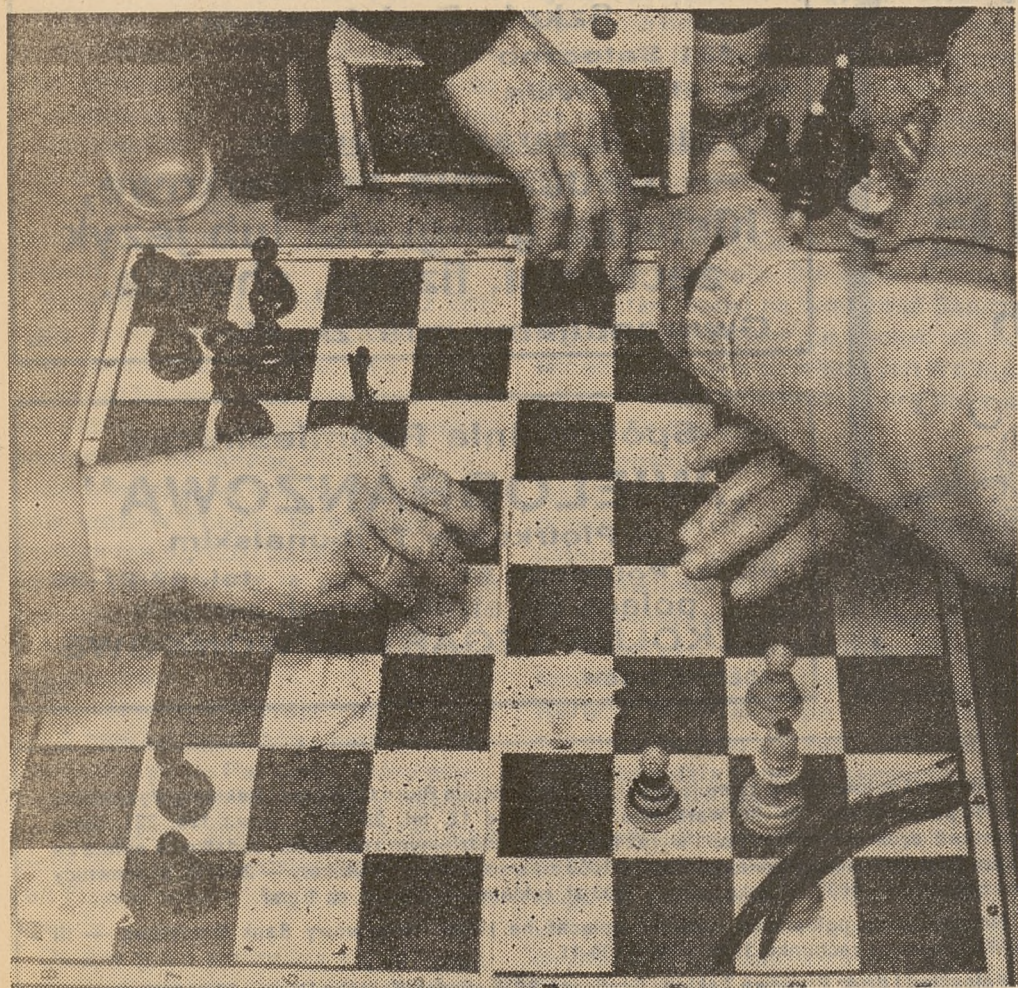
W najważniejszym i krytycznym okresie kariery Wiktor Suworow umiał wyrzec się wszystkiego co osobiste. Tresowany duchowo, myślał kategoriami pytań, jakie winowajcom zadaje się na śledztwie. Zresztą o tym, żeby zawinąć, nie mogło być mowy. Groził wtedy natychmiastowy wyjazd do Moskwy i strach pomyśleć co dalej. Na co dzień należało meldować dowódcy o najdrobniejszym wydarzeniu z własnego życia i ze stałe podglądanego zachowywania się współpracowników. Poza tym było się bezustannie badanym przez ukryte kamery, nagrywanym na taśmę...

W Wiedniu „musiał” Suworow zademonstrować przyjaciela, który zlekceważył fakt, iż podrzucono mu egzemplarz Biblii i nie doniósł o tym. Podobnie czuł się zmuszony do opisania „zbrodni” zwierznika, spotykającego się z kobietą spoza ambasady. Postulował do końca Suworow spostrzegł nagle, że i jego o coś podejrzewają. Może o niepokój wewnętrzny, o jakieś wyrzuty sumienia? Złakł się wysłania do Moskwy i w tymże Wiedniu przeszedł na stronę Anglików.

Książka kończy się pisaniem w marcu 1990 roku postawieniem autora, skierowanym do polskiego czytelnika. Pisarz wyznaje, że kochał ojczyznę, wojsko, pracę wywiadowcy i że zawsze... nienawidził komunistów. Zapewnia, że już od dawna z Londynu modli się za Polskę, że się w tych modłach łączy z Papieżem i że nasz kraj był dla niego, Wiktora Suworowa, prawdziwym natchnieniem.

Jak to wyznanie potraktować — nie wiem. Książka bez posłowie jest dość jednolita w atmosferze i treści. Wierny władzy pracownik wywiadu zmienia mocodawców, przewidując kres swojej kariery. Że był przez całe życie uciemiężonym zwolennikiem ideałów wolnego świata — to z książki nie wynika.

SZACH KRÓLOWI



W dniach 16-30 lipca br. odbyły się w Ogólnopolskim Centrum Szachowym Nauczycieli w Nisku kolejne mistrzostwa Polski nauczycielek i nauczycieli (XI i XXII).

W związku z trudnościami ekonomicznymi, w tym roku, do mistrzostw zgłosiło się znacznie mniej zawodniczek (7) i zawodników (19). Mimo to odbyły się w silnej obsadzie i dały satysfakcję tak organizatorom, jak i zawodnikom.

Zgodnie z regulaminem w mistrzostwach męskich odbyły się dwa finały, finał „A” — grali w nim zawodnicy centralnych kategorii — i finał „B” dla pozostałych. Panie ze względu na małą liczbę uczestniczek rozegrały tylko finał „A”.

Po bardzo ciekawej i zacieklej walce (niektóre partie trwały po 7 godzin) tytuły mistrzowskie zdobyli po raz pierwszy: **Grażyna Maćkowiak** z Poznania i **Tomasz Masłowski** z Torunia.

Serdecznie gratulujemy zwycięzcom tytułów mistrzowskich na rok 1990!

Poniżej przedstawiamy wyniki turniejów (miejsca nagrodzone):

Finał kobiet: 1. km Grażyna Maćkowiak 5 pkt — Poznań; 2. km Małgorzata Kaźmierska 4 1/2 pkt — Zielona Góra; 3. I⁺ Bogumiła Dziedzic 4 1/2 pkt — Piła; 4. Elżbieta Pyrkosz 3 pkt — Częstochowa; 5. II Anna Mandecka 2 pkt — Warszawa.

Finał „A” mężczyzn: 1. km Tomasz Masłowski 8 1/2 pkt — Toruń; 2. km Marek Maćkowiak 7 pkt — Poznań; 3. I⁺ Paweł Staniszewski 7 pkt — Poznań; 4. I⁺ Marek Olszewski 5 1/2 pkt — Bydgoszcz; 5. I Piotr Kowalak 5 1/2 pkt — Legnica.

Finał „B” mężczyzn: 1. I⁺ Stanisław Łucki 3 1/2 pkt — Sieradz; 2. II⁺ Eugeniusz Wroński 3 1/2 pkt — Tarnobrzeg.

Plonem sportowym mistrzostw było zdobycie drugiej normy kandydackiej przez P. Staniszewskiego i pierwszej normy na pie-

rwszą kategorię przez Krzysztofa Sawińskiego z Gorzowa Wlkp.

W dniu wolnym od gry odbyły się tradycyjnie turnieje błyskawiczne, w których zwyciężyli:

Kobiety: 1. Małgorzata Kaźmierska 7 1/2 pkt; 2. Elżbieta Pyrkosz 7 1/2 pkt; 3. Grażyna Maćkowiak 6 1/2 pkt.

Mężczyźni: 1. Marek Maćkowiak 15 pkt; 2. Marek Olszewski 15 pkt; 3. Sławomir Król 11 1/2 pkt.

Podczas uroczystego zakończenia mistrzostw dyrektor rzeszowskiego OUPiS Władysław Zieliński i przewodniczący Centralnego Klubu Szachowego ZNP — niżej podpisany — wręczyli zwycięzcom puchary prezesa ZG ZNP, regulaminowe nagrody i dyplomy oraz nagrodę specjalną prezesa Oddziału ZNP w Nisku Teresy Torli dla zwyciężczyni turnieju błyskawicznego.

Słowa podziękowania należą się kierownictwu i personelowi Domu Nauczyciela w Nisku za otoczenie uczestników mistrzostw troskliwą opieką i smaczną wyżywienie.

Cieszy fakt, że niektóre kuratoria oraz liczne ZO ZNP podeszły ze zrozumieniem do sprawy delegowania swoich przedstawicieli na mistrzostwa i znalazły środki finansowe na częściowe lub całkowite pokrycie kosztów uczestnictwa. Szkoda, że nie wszystkie.

Dyrekcja OUPiS w Rzeszowie i Centralny Klub Szachowy ZNP mogą mieć satysfakcję, że udało się im przeprowadzić jeszcze jedną bardzo udaną pod każdym względem imprezę dla nauczycieli.

Tą imprezą CKS ZNP kończy swoją czteroletnią kandydację przed IV Zjazdem Sprawozdawczo-Wyborczym Delegatów.

BOGDAN KUSIŃSKI
przewodniczący CKS ZNP